



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIV

NR 5 ● 31 I 2001 r.

CENA 2 zł 60 gr (w tym VAT)

W numerze:

Dwadzieścia złotych na bilet do kina — taką podwyżkę pensji zasadniczej zaproponował rząd

Schładzanie płac

str. 3

W Augustowie w całej rozciągłości potwierdziła się stara maksyma, że największy w tym ambaras, aby dwoje chciało naraz

Augustowska kakofonia

str. 6

Czy polscy nauczyciele znają technologię nauczania

Kogo, jak i kiedy

str. 7

Ze stanowiska nauczyciela dyplomowanego na stopień nauczyciela dyplomowanego

Kwadratura koła

str. 9

Przykładowe plany rozwoju zawodowego

żółte strony

<http://www.glos.pl>
e-mail: glos@glos.pl

MEN żąda od samorządów, by każdą wydawaną na oświatę złotówkę oglądały prawie pod lupą, a w tym samym czasie podpisuje kilkusetmiliardowy kontrakt na badanie wdrażania reformy z pozarządowym Instytutem Spraw Publicznych. I to mimo że ma do dyspozycji własny Instytut Badań Edukacyjnych. Lecz co gorsza, wyniki pracy tego pierwszego nie przynoszą żadnych nowych wniosków.

ne na oświatę od 1993 roku nie nadają za wzrostem PKB. Jednocześnie już prawie połowa publicznych pieniędzy pozostawała poza kontrolą rządu jako tzw. środki specjalne. To właśnie z tej puli w 1999 roku Urząd Kultury Fizycznej i Sportu wyłożył prawie 400 milionów złotych na budowę obiektów sportowych i popularyzację sportu wśród dzieci i młodzieży,

Do wniosku tak „odkrywczego” można było dojść na długo przed ukazaniem się raportu, czytając choćby „Głos Nauczycielski”, na łamach którego wielokrotnie o tym pisałam. Lecz podobnie akademicko brzmią występujące w tym raporcie stwierdzenia typu — „trudno zrozumieć optymistyczne zapewnienia resortu co do zasadniczych korzystnych zmian budżetu roku 2000”. Takie właśnie nastawienie ojca reformy, prof. Mirosława Handke do swego dziecka, było od początku rozpoczęcia prac nad reformą. I być może ten optymizm spowodował, że już w kilka miesięcy po jej wprowadzeniu karierę zaczęło robić określenie „wirtualny” w odniesieniu do gimnazjów, gimbusów.

Wirtualny charakter miała także zdaniem prof. Konarzewskiego kwota 400 milionów złotych na realizację podwyżek z tytułu Karty, którą oferował były minister, ponieważ faktycznie była ona znacznie niższa, około 200 milionów. Być może zatem to nie tyle optymizm przesłonił byłemu szefowi edukacji rzeczywistość, ale wiara w obietnice składane przez ówczesnego ministra finansów — Leszka Balcerowicza, że poczynione oszczędności z tytułu spadku liczby uczniów, redukcji zatrudnienia oraz racjonalizacji sieci, pozostaną w oświacie. Szkoda, że autor raportu IPS nie podejmuje szerzej tego wątku, a jedynie o nim wspomina.

UBOGI PŁON

KRYSTYNA STRUŻYNA

Powyższy raport powstał we współpracy z rządowym zespołem ds. monitorowania reformy systemu edukacji, a jego autorem jest prof. **Krzysztof Konarzewski**. Jak zapewniano podczas publicznej prezentacji, tworzony był on przez zespół ludzi apolitycznych, tym niemniej patrząc na jego skład tylko bodaj ślepy w to uwierzyłby. Co dodatkowo w tej sytuacji może dziwić, to udział w pracach przedstawicielki Kancelarii Prezydenta. Jak bowiem pamiętamy minister Barbara Labuda wielokrotnie zapewniała, iż Kancelaria Prezydenta prowadzić będzie własny monitoring reformy.

„Infrastruktura to gleba, z której wyrasta działalność pedagogiczna. Jeśli jest kamienista, plon będzie ubogi”, podkreślają autorzy raportu i już na wstępie karząc Irenę Dzierżgowską, byłą wiceminister i główną ideolog reformy, za

to, że w swych licznych wypowiedziach nieustannie pomniejsza rolę i znaczenie infrastruktury oświatowej, to jest zasobów materialnych, finansów, spraw kadrowych i organizacyjnych w osiągnięciu pedagogicznych celów wprowadzanych do szkół zmian. Wygląda więc na to, że profesor Konarzewski wytyka byłej wiceminister jej wolontarystyczne podejście do tej rewolucji oświatowej.

Jaka zatem jest ta droga widziana przez ISP po pierwszym roku reformy? Po pierwsze, raport wyraźnie stwierdza, że na powodzenie i rezultaty tej edukacyjnej rewolucji wpływ miał cały system finansowania edukacji, na który trzeba spojrzeć z perspektywy dekad lat dziewięćdziesiątych. A wówczas jak na dłoni widać, że edukacja nie była priorytetowo traktowana przez żaden z kolejnych rządów i wydatki publicz-

zaś w tym samym czasie na inwestycje szkolne z budżetu przeznaczono około 230 milionów.

Autor raportu podkreśla, że reforma nie została dostatecznie wsparta przez budżet państwa, a wystarczająco dowodzą tego analizy rocznych sprawozdań finansowych MEN i GUS. Tymczasem w pierwszym roku jej wprowadzenia znacznie wzrosły koszty utrzymania szkół, tak ze względu na ich ilość, jak i wydatki związane z modernizacją obiektów, dowożeniem uczniów i podwyżkami nauczycielskich wynagrodzeń. To jednak, co szczególnie wystawia złe świadectwo reformatorom, to zdaniem prof. Konarzewskiego fakt, iż koszty wprowadzanych zmian nie zostały właściwie oszacowane. I co gorsza, nie znalazły odzwierciedlenia w subwencji oświatowej. W efekcie główny ciężar reformy dźwigają gminy.

Sumienie?

Kto jeszcze dziś używa tego słowa? Kto w ogóle jeszcze o nim pamięta? Sumienie nas, współczesnych — świadomość odpowiedzialności moralnej za swoje czyny — po prostu śpi i obawiam się, że nie obudzi się ani na moment, by wkroczyć z nami w XXI wiek.

Matka współuczestnicząca w zabójstwie czteroletniego dziecka. Sędzia, skazany na kilka lat więzienia, pracujący jako radca prawny. Rosnąca przemoc, korupcja, agresja. Skala współczesnych zagrożeń moralnych i egzystencjalnych jest ogromna. Przełom stuleci przynosi niemal we wszystkich dziedzinach eskalację kryzysu wartości, rozchwianych, tradycyjnych norm, które przez lata stanowiły oparcie i ostoję.

Jeszcze nie tak znów, z perspektywy trzeciego milenia, dawno — głośny filozof konstatawał: niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie... A dzisiaj? Nie wygasła jeszcze gorąca dyskusja, wywołana legalizacją eutanazji w Holandii, a już dowiadujemy się o usankcjonowaniu przez brytyjskich parlamentarzystów klonowania, nazwanego terapeutycznym. Coraz więcej faktów i eksperymentów — i to nie tylko w świecie nauki — stawia nas przed coraz trudniejszymi dylematami etycznymi. Również w świecie idei i wartości współczesny człowiek zachowuje się coraz częściej tak, jak w nowoczesnym supermarkecie — po prostu kolejno decyduje się na tę lub inną... Mówi się już nawet o rynku tożsamości i o rynku moralności. Następuje wyraźny regres człowieczeństwa, szczególnie groźny i niebezpieczny dla młodych.

Tymczasem edukacja — i to nieustannie reformowana — unika najwyraźniej tych problemów. Albowiem w kreślonych z takim trudem programach wychowaw-

czych, nie wysuwa wizji w tej sferze. Chaos aksjologiczny, relatywizm, dehumanizacja życia rodzinnego i społecznego nie stanowią wyzwania dla szkoły, która — podążając za współczesną cywilizacją, stała się w zasadzie tylko miejscem nabywania wiedzy instrumentalnej i pewnych profesjonalnych kwalifikacji. Ważne stają się języki, komputery, informatyka...

Oczywiście, jest to niezwykle istotne i potrzebne, niepokoi tylko coraz bardziej, że nie zwraca się należytej uwagi na wzmocnienie humanistycznych aspektów edukacji. Że właściwie nikt już dzisiaj nie pamięta, że wychowanie to nade wszystko **pomaganie w stawianiu, się człowiekiem**. Że główna powinność nauczyciela, to właśnie wychowywanie człowieka, uczenie **sztuki życia**, dopomaganie w odpowiadaniu na pytania: jak żyć? jak żyć godnie i sensownie?

Ale o tych problemach u nas się prawie nie mówi i nie dyskutuje. Nie słyszy się na co dzień o pedagogice aksjologicznej, o normach naczelnych etyki zawodowej. Jakkolwiek ostatnio przywiązuje się tak dużą wagę do planów rozwoju zawodowego nauczycieli, nie podejmuje się w pogłębiony sposób kwestii ich odpowiedzialności za ingerencję w osobowość młodego człowieka, za ewentualne negatywne skutki tych poczynań. Nie porusza się publicznie problemu kultury duchowej humanisty nadchodzących czasów, jego pedagogicznego sumienia.

A bez niego trudno będzie sobie poradzić z problemami i dylematami moralnymi, których XXI wiek nie będzie nam przecież skąpił...

HENRYKA WITALEWSKA





W ZWIĄZKU

17 stycznia wiceprezes ZG ZNP Janina Jura spotkała się z prof. Jane Hardy z University of Hertfordshire, gromadzącej materiały do opracowania na temat sytuacji pracowników oświaty i ochrony zdrowia. Rozmowy dotyczyły reformy edukacji w Polsce — koncepcji i warunków wdrażania, stosunku ZNP do reformy, a także działalności Związku i jego aktualnych zadań.

18 stycznia zebrało się Prezydium Komisji ds. Majątku i Gospodarki ZNP, a 19 stycznia odbyło się posiedzenie plenarne Komisji. Omawiano plan pracy Komisji oraz plan inwestycyjny na 2001 rok, dyskutowano na temat planu poprawy stanu technicznego obiektów ZNP na lata 2001—2006. W obradach uczestniczył prezes ZNP Sławomir Broniarz.

22 stycznia obradowało Prezydium ZG ZNP. Wspólnie z Główną Komisją Rewizyjną omawiano pracę nowo powołanych okręgów ZNP. Ponadto przyjęto plan szkoleń związkowych na 2001 rok, zapoznano się ze stanem prac Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej

nad nowelizacją art. 30 Karty Nauczyciela. W części posiedzenia uczestniczyli przedstawiciele MEN. Wiceminister edukacji Lech Sprawka poinformował o wstępnych propozycjach MEN dotyczących wprowadzenia II etapu reformy systemu wynagradzania nauczycieli w roku 2001.

23 stycznia wiceprezes ZG ZNP Janina Jura uczestniczyła w Chełmie w spotkaniu nauczycieli, dyrektorów szkół, przedstawicieli władz samorządowych. Obecna była także posłanka Krystyna Łybacka. Spotkanie było elementem kampanii wyborczej wiceprezesa Lubelskiego Okręgu ZNP Ryszarda Mardoń, kandydującej w wyborach uzupełniających do Senatu.

23—26 stycznia prezes ZNP Sławomir Broniarz przebywał we Francji na Krajowym Kongresie FSU (Zjednoczonej Federacji Związkowej), odbywającym się w La Rochelle. 24 stycznia wziął udział w zorganizowanej przez FSU debacie z udziałem gości zagranicznych, m.in. z Europy Środkowej, na temat: „Polityka edukacyjna w Europie w perspektywie rozszerzenia Unii Europejskiej”.

ZAPROSILI NAS

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza na promocję siedmiotomowej edycji Dziej Wybranych Władysława Stanisława Reymonta z udziałem prof. Barbary Koc i Ignacego Gogolewskiego.

Szkola Podstawowa nr 275 w Warszawie przy ul. św. Hieronima 2 na jasełka.

Centrum Multimedialne FOKSAL w Warszawie na konferencję prasową Komputery EXPO 2001, na której zaprezentowano m.in. plan Interklasy związany z udziałem w targach oraz na przyszłość.

Dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego na uroczyste obchody 55. rocznicy Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Starosta Powiatu Malborskiego i dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego na uroczyste otwarcie nowego budynku szkoły w Malborku przy ul. Wojska Polskiego, które odbędzie się 9 lutego br.

Dyrekcja i zespół Teatru Lalki i Aktora PINOKIO oraz dyrekcja Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Łodzi na otwarcie wystawy prezentującej wydawnictwa teatru z lat 1993—2000.

W Sejmie: 225 posłów z AWS i UW przyjęło ze spokojem informację rządu o tym, że 7 proc. nauczycieli jeszcze nie otrzymało wyrównania, 874 gminy czekają na spłatę długu, a organizacje samorządowe skierowały 13 wniosków do Trybunału Konstytucyjnego.

Informacja rządu dotyczyła wdrażania nowego systemu wynagradzania w kontekście niedoszacowania subwencji na rok 2000 i związanych z tym trudności w realizacji podwyżek.

Zdaniem MEN, nowy system wynagradzania wdrożony jest w 100 proc., ale aż 7 proc. nauczycieli nie otrzymało jeszcze wyrównania należnego od 1 stycznia 2000 roku. Tego zobowiązania nie zrealizowa-

— Pragnę zwrócić uwagę, że szacowanie kosztów odbyło się w 1999 roku, natomiast ostateczne rozstrzygnięcie gdzie, jaki nauczyciel, w którym z dwunastu pól w tabeli się znajdzie, było możliwe dopiero po wejściu w życie ustawy Karta Nauczyciela — podkreślił.

Jacek Uczkiewicz, wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli, która dokonała doraźnej kontroli skutków finansowych realizacji Karty, w kon-

WIERZyciele CZEKAJĄ

ty gminy, które otrzymały należne kwoty na realizację Karty w terminie.

Na początku października, kiedy to według ustawy miały ostateczny termin wypłacania wyrównania, otrzymało je zaledwie 50 proc. nauczycieli. W tym roku nauczyciele wykazali jednak większą troskę o swoje pieniądze i w sądach znalazło się wiele pozwów o kwoty wyrównania i należne odsetki. Aż 13 wniosków skierowano do Trybunału Konstytucyjnego. Minister nie wie, raczej się domyśla, że organizacje samorządowe wystąpiły przeciwko skarbowi państwa o niewywiązanie się z należnych zobowiązań (czytaj pieniądze na Kartę).

Rząd nie ukrywa, że tym razem z samorządami nie pójdzie łatwo, gdyż już na początku stycznia upominają się o swoje. **A rząd, według własnych wyliczeń, winien jest 874 jednostkom samorządowym 578 mln zł (notabene 10 miast finansowało Kartę w wysokości 393 mln zł).** Gminy jednak przypominają, że są jeszcze odsetki oraz straty związane z tym, że musiały zrezygnować z inwestycji, które przyniosłyby im zyski. Zapewne biorąc pod uwagę tę sytuację rząd dosłownie rzutem na taśmę zgłosił autopoprawkę, wnosząc o ponad 300 mln zł na pokrycie długów. Jest nadzieja, że Sejm w ustawie budżetowej zatwierdzi te 752 mln zł, ale to i tak za mało. Jak twierdzi poseł **Krzysztof Baszczyński**, powołując się na RIO, kredyty zaciągnęły 904 jednostki samorządowe na przeszło 912 mln zł, a koszty odsetek to prawie 200 mln zł.

Według ministra **Edmunda Witbrodta** płacimy za błąd niedoszacowania, który powstał w związku z zapisem w Karcie o 75-proc. wskaźniku określającym płace zasadnicze. Innych przyczyn nie dostrzegamy. Owszem, uważa, że ważne jest ustalenie standardu zatrudnienia. Ale jak twierdzi, efekt z nim związany będzie widoczny dopiero w dłuższej perspektywie.

Lech Sprawka, podsekretarz stanu, bardzo mocno zaakcentował błąd w obliczaniu kosztów, który był główną przyczyną tego całego zamieszania płacowego w roku 2000.

tekście narażenia budżetu państwa na nieprzewidziane wydatki, ten błąd niedoszacowania nazwał po imieniu: **nierzetelnym działaniem ministra edukacji**. Zaliczył do niego brak rzetelnej kalkulacji skutków finansowych Karty przed wniesieniem projektu ustawy, niewydania aktów wykonawczych związanych z ustawą oraz nierozseparowanie struktury zatrudnienia prowadzące do błędnego oszacowania skutków reformy i, co mocno zaakcentował, brak skutecznej współpracy z ministrem finansów. Powiedział wręcz: — Budżet państwa utracił panowanie nad sytuacją w zakresie kosztów tej reformy. A otwarcie budżetu jest zawsze szczególnie niebezpieczne. Zwrócił także uwagę na brak standardów zatrudnienia nauczycieli, które pozwoliłyby na dokładne określenie, ile oświata kosztuje. Notabene, konieczność jak najszybszego określenia standardów bardzo mocno akcentował poseł **Stanisław Kracik**, twierdząc, że dopiero wówczas można uporządkować wszelkie sprawy związane z finansami oświaty. Niestety, minister nie mógł bliżej określić terminu wdrożenia tych standardów.

NIK w swojej kontroli potwierdził także, jak bardzo ważna jest wiedza o kwalifikacjach i stopniach awansu zatrudnionych nauczycieli w momencie dokonywania symulacji. W przeciwnym wypadku nie znamy wyliczenia skutków finansowych, o jakich szacunkach możemy więc mówić?

Poseł **Miroslaw Pawlak** ostrzegł: — Subwencja naliczana w wysokości 2300 zł na jednego ucznia spowoduje, że w środowisku gmin wiejskich zarządy i rady gmin pójdą na to, aby likwidować kolejne małe szkoły, gdzie liczba uczniów w oddziałach nie przekracza 18. Spowoduje to również odejście około 40 tys. nauczycieli, gdyż w tym roku nie będzie naboru do szkół ponadpodstawowych, do szkół średnich. W środowisku nauczycielskim właśnie z tego powodu panuje zamęt i strach. Grozi nam bezrobocie!

Z kolei poseł **Edward Maniura** proponował, aby wystąpić z inicjatywą ustawodawczą dotyczącą zmiany art. 62 ust. 1 ustawy o systemie

oświaty po to, by przedłużyć termin funkcjonowania zespołów szkół, czyli gimnazjum plus szkoła podstawowa, gdyż gminy jeszcze nie mają pieniędzy na ich rozdzielanie.

Poseł **Jan Zaciura** starał się dowiedzieć, czy ministerstwo zajmie się w najbliższym czasie problemami związanymi z ograniczeniem praw nabytych nauczycieli, takimi jak: przerwanie stopnia specjalizacji zawodowej, niedokończenie mianowania oraz poniżające zaszeregowanie nauczycieli z absolutorium. I uzyskał odpowiedź, że dwa pierwsze problemy będą przedmiotem regulacji tzw. ustawy czyszczącej. Natomiast nauczyciele mający absolutorium mogą liczyć na lepsze usytuowanie ich w tabeli zaszeregowania, co zostanie określone w rozporządzeniu płacowym.

Postów niepokoją finanse oświaty na rok 2001. Obawiają się, że może powtórzyć się sytuacja z roku 2000 i znów będzie niedoszacowanie subwencji. Poseł **Krzysztof Baszczyński** twierdzi, że subwencja tego roku wynosi 97 proc. subwencji roku 2000, a poseł **Jerzy Czepulkowski** wręcz twierdzi, że rząd chcąc wykupić stare długi, obniża subwencję w tym roku.

— Czy pan minister nie odnosi wrażenia, że pomimo dobrych chęci bierze udział, podobnie jak były minister Handke, w wielkim oszustwie wobec samorządów, w tym wypadku wspólnie z innym, również ministrem finansów, ale pod patronatem tego samego premiera, gdyż odbiera się w sumie 459 221 tys. samorządów, a zwraca się, i to fakultatywnie uznaniowo, niektórym spośród 387 771 tys. zł? Czyli de facto dochody samorządów są mniejsze o 120 450 tys. zł.

Minister zastanawiał się nad tym, czy rzeczywiście nie bierze udziału w jakimś oszustwie i odnosząc się jeszcze i do tego, że zabrano subwencję na drogi, powiedział: — To tak zwykle jest, kiedy brakuje pieniędzy. Jednym się daje, innym odbiera. Ale jest Karta i jej zobowiązania trzeba wykupić.

Właśnie w związku ze spłataniem długów poseł **Andrzej Gargaś** ma wątpliwości co do pomysłu zwiększania gminom dodatkowych dochodów na pokrycie wydatków na Kartę przez likwidację niektórych ulg podatkowych, głównie chodzi o podatek od nieruchomości. — Samorządy wykonują ogromny wysiłek w tym kierunku, ale pozyskać nowych inwestorów mogą głównie przez ulgi podatkowe. I w tym momencie wylewamy dziecko z kąpielą...

Udział w dyskusji głównie zabierali posłowie opozycji.

Posłowie dawnej koalicji AWS i UW uważają zresztą, że prawie wszystko jest w porządku. Zdaniem posła **Kazimierza Marcinkiewicza**, rząd wydał duże pieniądze na podwyżki, choć akurat nauczyciele to nie jego elektorat, bo w większości głosują na kogo innego.

Po tym maratonie pytań ad hoc i nieprzygotowanych, siłą faktu, odpowiedzi ministra, posłowie przystąpili do głosowania nad przyjęciem informacji rządu... 225 posłów było za, 196 przeciw, a 9 wstrzymało się od głosu. Informację przyjęło. Oczywiście czytelnik ma prawo zapytać, co to zmieni? I czy ten czas nie lepiej spożytkować na dopracowanie kolejnej nowelizacji nowelizacji Karty, na którą tym razem nauczyciele czekają z nadzieją, że poprawi błędy.

TK

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-401020181300 za jeden egzemplarz 2,58 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 33,54 zł — jest to kwota na I kwartał 2001 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska** (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Saliński**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska**, **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Krasniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Małgorzata Pomianowska**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ — 14³⁰.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio **Włodzisław Kozarski**, **Janusz Truszkowski**.
Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Dwadzieścia złotych na bilet do kina — taką podwyżkę pensji zasadniczej zaproponował rząd. Związek Nauczycielstwa Polskiego zawiesił uczestnictwo w negocjacjach płacowych!

SCHŁADZANIE PŁAC

Ani podwyżka, ani waloryzacja. To była pierwsza konstatacja związkowców po przedstawieniu przez MEN informacji o „kształtowaniu wynagrodzeń w roku 2001”. I jedynie tylko przedstawiciel „Solidarności” przyjął ją, twierdząc w dodatku, że wszystko idzie zgodnie ze scenariuszem.

Można się było spodziewać, że skreślenie ust. 5 w art. 30 Karty określającego wynagrodzenie zasadnicze na poziomie 75 proc. przeciętnego wynagrodzenia będzie oznaczało, że płaca zasadnicza pójdzie w dół, ale zaskoczeniem jest, że tak depresyjnie. Przeciętna płaca zasadnicza ma wynosić 66,01 proc. wynagrodzenia. W stosunku do roku 2000 średnie wynagrodzenie zasadnicze ma wzrosnąć o... 2,4 proc. **Przeciętnie wynagrodzenie zasadnicze brutto wzrosło więc o 37,43 zł, czyli netto około 20 zł.** W przypadku stażysty oznacza to wzrost o 25,18 zł, kontraktowego o 33,14 zł, mianowanego o 39,35 zł i dyplomowanego o 34,11 zł (brutto).

Przekładając to na konkrety (patrz tabela) nauczyciel mianowany o najwyższych kwalifikacjach otrzymał podwyżkę w wysokości 41 zł brutto, nauczyciel kontraktowy o takim samym cenzusie 35 zł brutto, natomiast nauczyciele o niższych kwalifikacjach, jak np. licencjaci z przygotowaniem pedagogicznym zostali obdarowani już prawie symboliczną złotówką; stażysta 22 zł brutto, nauczyciel kontraktowy 30 zł, mianowany 36 zł.

Rzeczywiście, jak zauważył prowadzący negocjacje **Tadeusz Matusz**, dyrektor Departamentu Kadr, trudno wpaść w zachwyt. Natomiast bardzo łatwo popaść w stan przygnębienia i frustracji. Polskich nauczycieli specjalnie nie pociesza także fakt, co szczególnie mocno podkreśla resort, że w perspektywie, kiedy będą awansować, przesuną się o jedno pole w prawo i że dyrektorzy i związkowcy mają na to szansę już w styczniu, a pozostali w lipcu lub sierpniu.

A ponadto ministerstwo bardzo się stara. **Lech Sprawka**, podsekretarz stanu, spóźnił się na spotkanie ze związkowcami, gdyż dyskutował jeszcze z ministrem finansów o możliwości podniesienia wskaźnika wzrostu przeciętnych wynagrodzeń. Udało się... o 0,2 proc., czyli wskaźnik ten będzie wynosił 7,6 proc. Gdy pomnożymy go przez kwotę bazową z roku 2000 wynoszącą 1490,30 zł, otrzymamy **bazę tego roku: 1603,56 zł.**

Średnie wynagrodzenie nauczyciela stażysty, wynoszące 82 proc. tejże kwoty, to więc 1315 zł. Przeciętne wynagrodzenie pozostałych nauczycieli określone w stosunku do średniego wynagrodzenia stażysty wynosi: dla nauczyciela kontraktowego 123 proc., dla mianowanego 161 proc. i dla dyplomowanego 184 proc. Jak łatwo więc wyliczyć, średnie

wynagrodzenie nauczyciela kontraktowego będzie wynosić 1617 zł, mianowanego 2117 zł i dyplomowanego 2420 zł.

Przeciętna podwyżka dotycząca wszystkich składników wynagrodzenia oscyluje w granicach 60 zł brutto. MEN byłby skłonny dorzucić parę groszy z tej ogólnej kwoty do płacy zasadniczej, **ale wiceminister Sprawka mocno akcentował, że należy utrzymać płacę zasadniczą na proponowanym poziomie.** Idzie bowiem o to, aby dać więcej pieniędzy na dodatki, a chodzi głównie o to, aby samorządy mogły w ogóle coś dzielić, określając dodatki: motywacyjny, funkcyjny i za warunki pracy.

Zdaniem MEN, płaca zasadnicza maksymalnie może wynosić 67 proc. Wyjście poza ten wskaźnik byłoby już łamaniem prawa i powieleniem błędu z roku 2000, tak brzemienne w skutkach. Wiceminister Sprawka uważa, że dziś każdą dyskusję o podwyższeniu wynagrodzenia zamyka określenie

MEN wystąpi z satysfakcjonującą środowisko nauczycielskie propozycją. — Nie zgadzamy się na podwyżkę niższą niż 160 zł przeciętnie.

MEN broniąc przedstawionych propozycji uważa, że ograniczenie wzrostu wynagrodzeń w roku 2000 nie oznacza zmniejszenia wynagrodzeń w perspektywie trzyletniej. Trzymając się wciąż tego scenariusza, zapisanego przez ministra Handke uważa, że przyspieszenie wynagrodzeń w roku 2000 skonsolidowało w zasadzie podwyżkę roku 2001. Przeciętne wynagrodzenie w roku 2000 miało wynosić 1688 zł, a ostatecznie wyniosło 1880 zł. Z danych przedstawionych przez MEN wynika, że przeciętna płaca w 2001 roku wyniesie 1985 zł.

Te symboliczne kwoty podwyżki, zdaniem przewodniczącego Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Schronisk dla Nieletnich i Zakładów Poprawczych, **Tadeusza Pisarka**, nawet nie rekompensują inflacji. Z kolei **Wojciech Kumala**, szef Związku Zawodowego Szkół Leśnych, zwrócił wszystkim uwagę, że rzut oka na tabelę powinien nam uprzytomnić, że jej lewa strona oscyluje wciąż wokół minimum socjalnego.

Tę podwyżkę nauczyciele, zgodnie z zapisem ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej, muszą otrzymać w ciągu trzech miesięcy po ogłoszeniu ustawy budżetowej... czyli, jak wynika z praktyki, do końca maja. Ale i to nie jest pewne, albowiem nie wiadomo, czy niedo-

TABELA MINIMALNYCH STAWEK WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO W ZŁOTYCH
(projekt)

Posiadane kwalifikacje	Stopnie awansu zawodowego			
	Nauczyciel stażysta	Nauczyciel kontraktowy	Nauczyciel mianowany	Nauczyciel dyplomowany
1. Stopień naukowy doktora lub doktora habilitowanego, tytuł zawodowy magistra z przygotowaniem pedagogicznym	1039	1212	1442	1558
2. Tytuł zawodowy magistra bez przygotowania pedagogicznego, tytuł zawodowy licencjata z przygotowaniem pedagogicznym	892	1040	1240	1338
3. Tytuł zawodowy licencjata bez przygotowania pedagogicznego, dyplom ukończenia kolegium nauczycielskiego, nauczycielskiego kolegium języków obcych	767	898	1070	1155
4. pozostałe kwalifikacje	636	745	887	

przez ustawę wskaźnika 82 proc. kwoty bazowej dla stażysty. Dodał, że propozycje idące głównie od ZNP są już nie w porę, albowiem ustalono już wskaźnik wzrostu przeciętnych wynagrodzeń, a tym samym kwotę bazową.

Innego zdania jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. Ustawa budżetowa nie jest jeszcze uchwalona. Jarosław Czarnowski, wiceprezes ZG ZNP przypomniał, że pensja zasadnicza miała znacząco wzrosnąć kosztem likwidacji dodatków. A dziś nie ma dodatków i jest niska pensja zasadnicza. Niższa niż przed nowelizacją Karty. To, co zaproponowano, oznacza zamrożenie płac na poziomie roku 2000. W tej sytuacji ZNP nie będzie uczestniczył w dalszych negocjacjach aż do czasu, gdy

szacowanie subwencji na to pozwoli. Ministerstwo bowiem, dokonując symulacji siłą faktu zakłada, że określona liczba nauczycieli otrzyma stopień awansu zawodowego poszczególnych szczebli. Dziś MEN zakłada, że na przykład nauczycieli mianowanych będzie ponad 406 tys., a jest obecnie 336 tys., dyplomowanych ponoć ma być 10 tys. **Czy prognozy te sprawdzą się? Jeżeli nie, w 14 polach tabeli zostanie wpisana zupełnie inna niż prognozowana liczba nauczycieli. I znów będzie krach.**

MEN zaproponował następne spotkanie na temat płac za tydzień. Tylko o czym tu dyskutować? To pytanie zadają sobie dziś wszyscy.

TERESA KONARSKA

Nowelizując rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 11 maja 2000 roku w sprawie wynagradzania nauczycieli dokonano trzech uzupełnień. **Nauczycieli, którzy mają absolutorium, zaszeregowano tak, jak nauczycieli legitymujących się dyplomem kolegium nauczycielskiego, czyli w pozycji trzeciej.** Do dnia 31 sierpnia 2006 roku nauczyciele, którzy do dnia wejścia w życie rozporządzenia, czyli do 17 maja 2000 roku uzyskali zaliczenie wszystkich przedmiotów i praktyk przewidzianych w programie wyższych studiów magisterskich (określani jako ci z absolutorium), otrzymają minimalne stawki wynagrodzenia zasadniczego przewidziane dla nauczycieli legitymujących się dyplomem ukończenia kolegium nauczycielskiego lub nauczycielskiego kolegium języków obcych.

Tak samo zostaną potraktowani absolwenci, którzy po dniu **1 stycznia 1990 roku ukończyli wyższe seminarium duchowne bez uzyskania stopnia magistra.**

Ostatecznie zapisano w rozporządzeniu **zaszeregowanie nauczycieli katechetów.**

Nauczycielom, którzy ukończyli do dnia 31 grudnia 1989 r. wyższe seminarium duchowne przysługują minimalne stawki

wynagrodzenia zasadniczego przewidziane dla nauczycieli legitymujących się tytułem zawodowym magistra.

Nauczycielom, którzy ukończyli kolegium teologiczne przysługują minimalne stawki wynagrodzenia zasadniczego, przewidziane dla nauczycieli legitymujących się dyplomem ukończenia kolegium nauczycielskiego lub kolegium języków obcych.

Nauczycielom legitymującym się dyplomem ukończenia studiów zawodowych w wyższych szkołach nauczycielskich lub dyplomem uzyskania kwalifikacji, o których mowa w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z dnia 21 czerwca 1975 r. w sprawie egzaminu kwalifikacyjnego równoważnego studiom zawodowym (Dz.Urz. MOiW Nr 78, poz. 81) przysługują minimalne stawki wynagrodzenia zasadniczego przewidziane dla nauczycieli legitymujących się tytułem zawodowym licencjata z przygotowaniem pedagogicznym.

Ustalono także, iż podstawą **do ustalenia kwalifikacji** jest najwyższy posiadany przez nauczyciela poziom wykształcenia, co jest istotne przy zaszeregowaniu. (np. magister historii, który kończył SN z biologii i wykłada ten przedmiot dla celów płacowych, uznawany jest jako magister historii.)

Przyjęty przez Radę Ministrów projekt ustawy tzw. czyszczącej stał się pretekstem do skorygowania legislacyjnych niedoróbek MEN.

Proponowane zmiany dotyczą zapisów między innymi w Ustawie o systemie oświaty, Karcie Nauczyciela i przepisach wprowadzających reformę ustroju szkolnego.

Projekt w części dotyczącej reformy szkolnictwa ponadgimnazjalnego gwarantuje uczniom placówek starego typu możliwość ukończenia nauki na dotychczasowych zasadach. Ci z nich, którzy nie otrzymają promocji będą mogli powtórzyć klasę w stworzonych specjalnie dla nich oddziałach zbiorczych.

Z CHICAGO ZA KATEDRĘ

Na uregulowanie czeka także kwestia tworzenia szkół podstawowych i gimnazjów przez powiaty, które zdaniem wielu samorządów, dezorganizowały sieć szkolną. Do tej pory starostwa mogły uruchamiać placówki bez określonych obwodów. Prowadziło to do tego, że wszystkie plany i przewidywania demograficzne gmin, brane pod uwagę przy tworzeniu bądź likwidowaniu prowadzonych przez nich szkół, mówiąc potocznie, brały w łeb. Projektodawcy ustawy czyszczącej proponują więc, by **zarówno sieć, jak i obwody wszystkich podstawówek i gimnazjów ustalały rady gmin, na terenie których mają siedzibę te placówki.**

Zapisy proponowane przez Radę Ministrów mają także umożliwić nauczycielom, którym nowelizacja Karty przewidywała procedurę zdobywania stopnia specjalizacji, dokończenie postępowania. W projekcie zwrócono również uwagę na nauczycieli pracujących na stanowiskach kuratorskich wizytatorów i ekspertów w komisjach egzaminacyjnych. Projektodawcy chcą zrównać ich w prawach z innymi pracownikami, którym przysługuje szybsza ścieżka awansu.

Ustawa czyszcząca przewiduje także wprowadzenie zapisu umożliwiającego nadawanie stopnia nauczyciela mianowanego bez odbywania stażu i postępowania kwalifikacyjnego. Casus ten dotyczyć miałby tylko wyjątkowych sytuacji i obowiązywać jedynie do końca przyszłego roku. Prawo przyznawania „szybkiego” mianowania miałby jednak wyłącznie minister kultury — w przypadku osób pracujących w szkołach artystycznych i edukacji. Z możliwości tej będą mogli skorzystać przede wszystkim uczący, jednocześnie będący nauczycielami akademickimi i posiadający stopień naukowy.

Kolejnym novum przewidywanym przez projektodawców ustawy ma być **zmiana w sposobie przekazywania środków na doskonalenie. Pieniądze te zostaną bezpośrednio przekazane do kas samorządów.**

Rada Ministrów zajęła się również problemem niedoboru nauczycieli języków obcych. Projektodawcy rozwiązania kłopotów kadrowych upatrują w przyzwoleniu na zatrudnianie w szkołach osób nie będących nauczycielami. Stosunek pracy miałby być zawierany z nimi nie na podstawie Karty, lecz kodeksu pracy. Ustawa nie precyzuje jednak wymagań, jakie powinien spełnić chętny do pracy w szkole. Oceny jego przydatności ma dokonać dyrektor, według nie sprecyzowanych bliżej kryteriów. W myśl projektu ustawy **nauczycielem języka angielskiego równie dobrze może zostać magister anglistyki, jak i ktoś bez żadnych formalnych kwalifikacji, za to po kilkuletnim pobycie w USA.**

Propozycje zmian w prawie oświatowym, które według przedstawicieli MEN mają charakter raczej porządkujący, w niektórych punktach okazują się jednak dość kontrowersyjne. Jak choćby w przypadku zatrudniania w szkole osób o nieokreślonych kwalifikacjach. Znajomość języków obcych to dziś podstawa. Braki kadrowe wśród nauczycieli — to fakt. Ale czy na pewno należy je łączyć w każdy możliwy sposób? Miejmy nadzieję, że to i podobne pytania zadadzą sobie parlamentarzyści, do których trafi teraz projekt ustawy czyszczącej.

ANNA WOJCIECHOWSKA



Nie stać nas na państwowe korepetycje i utrzymywanie jednego nauczyciela dla kilku uczniów - stwierdził Lech Sprawka, wiceminister edukacji.

Spotkanie samorządowców województwa mazowieckiego było jedną z szesnastu konferencji poświęconych finansowaniu oświaty w tym roku. Aulę Technikum Kolejowego w Warszawie szczelnie wypełnili wójtowie, burmistrzowie i starostowie. MEN reprezentował **Lech Sprawka**, wiceminister edukacji oraz **Marek Lepa**, dyrektor departamentu ekonomiki.

Choć z założenia głównym celem spotkania było wyjaśnienie wszystkich wątpliwości związanych z algorytmem, to najczęściej emocji wywoływały problemy z Kartą Nauczyciela.

— Szum informacyjny wokół nowelizacji Karty wywołał wrażenie, że zabieramy nauczycielom pieniądze. Tymczasem zmiana artykułu 30 była jedynie poprawieniem błędu matematycznego. Jego źródłem było nieuwzględnienie kosztów godzin ponadwymiarowych. Dochodziło więc do tego, że zapisane w ustawie 75 procent plus reszta składników dawało w sumie nie, tak jak powinno, 100, lecz 116 procent — wyjaśniał wiceminister Sprawka.

Minister zaprotestował również przeciwko narzekaniu na zbyt niskie pensje w oświacie. Stwierdził bowiem, że z ministerialnych statystyk wynika, iż średnia płaca nauczyciela mianowanego po podwyżce kształtuje się na poziomie 2117 złotych. **Lech Sprawka podkreślił, że nie ma możliwości obniżenia nauczycielskich płac wskutek nowelizacji Karty. Gdyby było inaczej, sprawa kwalifikowałaby się tylko na wokandę sądową.** Jak stwierdził wiceminister, ewentualne nieporozumienia w tej kwestii wynikają z błędnej interpretacji składników wynagrodzeń.

— Porównywanie wynagrodzenia sprzed podwyżki i po niej polega najczęściej na porównywaniu pasków. I tu tkwi błąd. Kiedyś w skład wynagrodzenia wchodził na przykład tak zwany dodatek wiejski czy mieszkaniowy. Teraz są to dodatki usytuowane w dziale socjalnym — tłumaczył.

Zupełnie inny pogląd na problemy z Kartą mieli samorządowcy.

— Są nauczyciele, którzy w wyniku reorganizacji plac, bo w naszym przypadku trudno je nazwać podwyżkami, jednak stracili. Bez dodatków i po wyliczeniach zgodnych ze wszystkimi prawidłami, wyszło im około 200 złotych mniej. Początkowo MEN mówił coś o wyrównaniach refundowanych w takich przypadkach przez budżet, ale później się

z tego wycofał — ripostował **Jan Kubalski** z siedleckiego powiatu ziemskiego.

— Przyznam, że z rachunków mogło wyjść nieco poniżej wcześniejszych pensji — zmienił front wiceminister Sprawka. — W tym przypadku jednak skala jest bardzo niepokojąca. Nie bardzo wierzę, że przy zastosowaniu Karty wyszło aż tyle in minus.

Różnice zdań między władzą ministerialną a przedstawicielami samorządów nie ograniczały się jednak tylko do skutków Karty. Ostro krytykowane także zaprezentowany przez dyrektora Marka Lepę algorytm.

— Z moich wyliczeń, opartych na wartościach zaprezentowanych wag wynika, że sposób naliczania subwencji na szkoły przyszpitalne i przysanatoryjne, w porównaniu z ro-

w oświacie powinna być wydatkowana jak najbardziej racjonalnie. Czy tak jest? Jego zdaniem można mieć wątpliwości. Jako ilustrację podał liczbę 564 szkół, w których klasy pierwsze liczą nie więcej niż pięciu uczniów. Drastycznemu spadkowi liczby dzieci z reguły nie towarzyszą jednak ani ograniczenie zatrudnienia, ani racjonalizacja sieci placówek.

— Czy stać nas na państwowe korepetycje i utrzymywanie jednego nauczyciela dla kilku uczniów? — pytał retorycznie wiceminister.

— Zdaję sobie sprawę, że małe szkoły nie mają dziś racji bytu, jednak jak mamy zlikwidować palcówkę znajdującą się po drugiej stronie rzeki? — ripostowała **Grażyna Gozdór**, z Solca nad Wisłą. — Poza tym, aby dowieźć dzieci do szkoły najpierw trzeba mieć odpowiednią sieć dróg. Reforma jest przygotowana bardzo źle. Od początku do końca. Co rok jesteśmy zaskakiwani czymś nowym. Dlatego już dziś chcielibyśmy wiedzieć co jeszcze spadnie na samorządy?

Wiceminister miał jednak receptę na każdy problem. Powołując się na Ernesta Bryllę, opowiedział naszym samorządowcom jak

BEZ NADZIEI

kiem ubiegłym, zmienił się na niekorzyść. W sumie prowadzimy sześć takich placówek. Tylko szkoła przy szpitalu neuropsychiatrycznym w Zagórzu kosztuje nas 1700 tysięcy złotych. Resort proponuje mi subwencję w wysokości 600 tysięcy. Skąd mam wziąć resztę? Pewnie zabiorę pieniądze innym szkołom — wyliczał **Jarosław Kozłowski**, reprezentujący powiat otwocki.

— Algorytm nie jest sposobem na obliczenie kosztów funkcjonowania poszczególnych placówek — odpowiadał dyrektor Lepa. — To metoda na podstawie której środki dzielone są między samorządy. Gospodarować zaś nimi w ramach jednostek samorządu terytorialnego musicie sami.

Lech Sprawka apelował do samorządowców o solidarność. Ciągnięcie bowiem tej, jak zwykle przykrótkiej, kółdki w swoją stronę spowoduje uszczuplenie środków dla innych. Prosił także, o rzetelne dane. Tylko w ubiegłym bowiem roku błędy w statystyce kosztowały budżet państwa około 80 milionów. Podkreślał również, że każda złotówka

problemy finansowe rozwiązuje się w Irlandii. Otóż, kiedy jakiś samorząd w tym kraju ma trzy szkoły, do których musi dopłacać, zwoluje w jednej z nich zebranie rodziców, po czym składa im propozycję „nie do odrzucenia” — albo zgodzą się na zlikwidowanie dwóch szkół, albo decydując się na utrzymanie wszystkich, będą do nich dopłacać. Oczywiście najczęściej zwycięża pierwszy wariant.

Czy polskie samorządy zaczną stosować tę regułę? Przy obecnej wysokości nakładów na edukację to bardzo możliwe.

— Z informacji budżetowej w ubiegłym roku wynikało, że subwencji wystarczy ledwie na płace dla pracujących w szkołach — opowiadał **Marek Lasocki**, wójt gminy Osieck. — Co prawda, w porównaniu z 1999 wzrost wyniósł 3 procent, tyle tylko, że skutki samej tylko ubiegłorocznej podwyżki inflacyjnej wyniosły 7 procent. A jeszcze w lutym otrzymaliśmy korektę zmniejszającą nam subwencję w związku ze spadkiem liczby dzieci. W sumie ubyto nam 18 uczniów, ale ich liczba rozłożyła się po oddziałach tak, że zwolnienia były

niemożliwe. Poza tym wiążą się one z odprawami. A na moje pytanie, co z rekompensatami na odprawy, które złożyłem w Warszawie w marcu, odpowiedź dostałem w grudniu — że nic z tego nie będzie.

Zresztą w Osiecku nie da się już bardziej zracjonalizować sieci. Gmina prowadzi bowiem tylko trzy placówki — dwie szkoły podstawowe i gimnazjum. Gminny budżet dobiła jeszcze pożyczka, którą samorząd musiał wziąć na realizację skutków Karty. W rezultacie dziś spłaca odsetki, rezygnując ze wszelkich inwestycji.

— Każdą złotówkę kilka razy oglądamy pod światłem, zanim ją wydamy — podkreśla wójt z Osiecka. — Nie można już bardziej zracjonalizować naszych wydatków.

Na pocieszenie samorządowcy otrzymali obietnicę, że w przyszłorocznym budżecie są zaplanowane pieniądze na pokrycie zobowiązań zaciągniętych w związku z wypłatą nauczycielskich podwyżek. Według obliczeń ministerstwa, **do spłacenia pozostało jeszcze około 578 milionów.** Zanim jednak trafią one do samorządów Regionalne Izby Obrachunkowe dokonają szczegółowych kontroli i sprawdzą, czy rzeczywiście kredyty zostały spożytkowane na deklarowany cel. **MEN obiecał także wspomóc samorządowych kas pieniędzy z rezerwy budżetowej na ewentualne odprawy dla zwalnianych nauczycieli. Resort nie zna jednak nawet szacunkowych danych na ten temat.**

Przedstawiciele gmin i powiatów byli ostrożnie nastawieni do tych obietnic. — Póki co budżet nie został jeszcze uchwalony — komentowali. — Poza tym doświadczenie uczy, żeby nie dzielić skóry na niedźwiedziu. Uwierzymy, jak pieniądze wpłyną na konta.

— Oświata jest w stanie skonsumentować każde pieniądze — posumował Lech Sprawka. — Porównujemy się do krajów zachodnich, jednak w ich budżetach nie ma tak potężnych wydatków na restrukturyzację różnych gałęzi gospodarki czy obsługę długu zagranicznego.

Tak więc kolejny raz żąda się cudu. Z jednej strony wymachując europejskimi standardami, z drugiej każąc zaciskać pasy ze względu na polskie realia.

Śluchając dyskusji mazowieckich samorządowców z władzami oświatowymi nieodparcie przychodził mi na myśl stary dowcip, w którym jeden chłop chwalił się drugiemu, jak to w ramach oszczędności oduczył swojego konia jeść. — I co? — zainteresował się tamten. — A nic — odpowiedział oszczędny. — Byłbym go jeszcze oduczył pić, ale zdechł z głodu...

ANNA WOJCIECHOWSKA

UBOGI PLON



ZE STR. 1

Jeśli skrytykowana została wielkość nakładów na edukację w reformie, to o dziwo pochwalono nowy sposób ich dystrybucji, wprowadzony w ubiegłym roku szkolnym. Po pierwsze za to, że cała subwencja podzielona została za pomocą jednego algorytmu (na szkoły podstawowe i średnie). Po drugie, że umożliwia on samoczynne przesuwanie środków z jednych obszarów szkolnictwa, w których liczba uczniów się zmniejsza, do tych, w których jest ich więcej. Pisząc niniejsze słowa ów zachwyt nad rezultatami tak skonstruowanego quasi bonu oświatowego nie dziwi — wszak autor raportu od dawna opowiada się za takim rozwiązaniem. Na marginesie mówiąc, wspomniano jednak, że ów „algorytm-bon” doprowadził do przykrych niespodzianek, jeśli chodzi o wielkość przyznawanych pieniędzy, na przykład w Warszawie w rezultacie spadku liczby uczniów o 5,2 proc.

Wypada przyznać, że **raport IPS stawia jednocześnie zarzuty twórcom algorytmu.** Wśród nich — dwa najważniejsze. Pierwszy, iż służy on wyłącznie dzieleniu oświatowej subwencji ogólnej, a nie ma wpływu na jej wysokość; drugi, że bierze pod uwagę jedynie liczbę uczniów, a uniemożliwia pokrycie bardzo zróżnicowanych wydatków oświatowych w każdej gminie czy powiecie. Przy czym jeszcze większe zróżnicowanie następuje w wydatkach na szkolnictwo zawodowe.

W przekonaniu autora raportu **niezbędna jest więc standaryzacja kosztów kształcenia, która uwzględniać powinna zarówno zadania oświatowe, jak i warunki ich realizacji.** Dopiero wówczas, jak konkluduje prof. Konarski, usunięta zostanie główna przyczyna sporu o pieniądze na oświatę, prowadzona pomiędzy rządem i samorządem.

Niestety raport omija całkowicie problem określenia, wyboru czynników, które powinny być wzięte pod uwagę podczas rozmów

o standardach. Zapomniano więc całkowicie o liczebności klas, czy coraz bardziej aktualnej kwestii liczebności nauczycieli o określonym stopniu awansu. Co prawda raport stwierdza, że kontroli powinien być poddany proces awansowania nauczycieli na stopień nauczyciela dyplomowanego, lecz czytelnicy nie zostali uświadomieni ku czemu ma to prowadzić — czy może nie tylko zahamowaniu ich liczby, o czym wielokrotnie mówił obecny minister edukacji.

ISP i autor raportu mają co najmniej dziwny stosunek do nauczycieli i ich Karty. Z jednej strony podkreślają, że znówelizowana ustawa nie daje nauczycielowi możliwości sprawdzenia, czy dostaje tyle, ile powinien, samorządom zaś stwarza okazję zdobywania większych — środków na oświatę, a oszczędzania na placach, z drugiej postulują obniżenie udziału płacy zasadniczej w wynagrodzeniach, a ponadto podkreślają, że nauczycieli jest za dużo niż wynika to z subwencji. Gdy uważnie czyta się tę część raportu można mieć

rozdwojenie jaźni. Można też stawiać pytanie — dlaczego wykazując zbyt małe finansowanie oświaty, mimo to za główne źródło kłopotów uznaje się Kartę?

Nie są niczym odkrywczym zamieszczane w raporcie uwagi dotyczące sieci szkolnej. Wiedza o tym, że 2/3 gimnazjów mieści się pod jednym dachem z podstawówką, jest dość powszechna. I nie ma co ukrywać, taka sytuacja w sposób rażący odbiega od podstawowych założeń reformy. W raporcie **za niepokojący uznano także fakt istnienia wielu tzw. gimnazjów wirtualnych oraz to, iż przeciętna szkoła podstawowa jest lepiej wyposażona od przeciętnego gimnazjum, sztanदारowej placówki reformy.** Okazuje się, iż na rewolucji oświatowej stracili także uczniowie niepełnosprawni, bowiem ich integracja z kolegami pełnosprawnymi w szkołach podstawowych, przebiega gorzej.

Żałować należy, że autorom raportu nie udało się ustalić odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób po reorganizacji sieci uczniowie docierają do szkół. Jak wynika z danych MEN, z gimbusów korzysta bowiem tylko 34,8 proc. ich potencjalnych pasażerów ze szkół podstawowych i gimnazjów. Przyznam, iż dla mnie osobiście inte-

resująca była także odpowiedź na pytanie — co stało się z tymi uczniami, których — jak zapisano w raporcie — spodziewać się można było w gimnazjach, a mimo to nie podjęli oni nauki w tego typu szkołach? I jak w ogóle realizowany jest obowiązek szkolny?

Prowadzenie monitoringu czwartej reformy — edukacyjnej, zapowiedzi wszyscy — prezydent, premier i minister edukacji. Po to, aby w miarę szybko i skutecznie niwelować odstępstwa od przyjętej koncepcji. Jak dziś okazuje się, sprawy edukacji istotnie bada wielu, tylko że niekoniecznie bezstronnie, bezinteresownie. Raport Instytutu Spraw Publicznych stał się dziś sztandarowym dokumentem oceniającym obecną sytuację w oświacie i prognozującym przemiany. Niestety, w gruncie rzeczy otrzymaliśmy materiał z pewnością nieapolityczny, niezbyt aktualny. A na domiar kosztujący nas — podatników — prawie 330 tys zł. Kontrakt MEN z ISP dotyczący monitorowania reformy zawarty został na trzy, jak informuje ministerstwo, a na pięć lat, jak podaje instytut. Zapowiadane są więc następne...

KRYSTYNA STRUŻYNA

O warsztatach plastyczno-teatralnych dla dzieci z SYLWIĄ DUDĄ z Niezależnego Zrzeszenia Studentów, rozmawia Anna Stawska

— Studenci rzadko zajmują się dziećmi, co najwyżej własnymi lub jako wychowawcy na koloniach. Jak to się stało, że wy wzięliście się za całoroczny program przeznaczony właśnie dla najmłodszych?

— Z takim projektem nosiłam się już od dłuższego czasu. Nie bez powodu — moja praca magisterska dotyczyła terapii poprzez zajęcia plastyczne. To,

kach akademickich. W niektórych prowadzimy dziś nawet trzy, cztery świetlice.

— To chyba raczej niewiele... Co przeszkadza, by było ich znacznie więcej? Pieniądze?

— Uważam, że jak na pierwszą edycję programu, to bardzo duży sukces. Nasz projekt dofinansowany jest przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Głównym

ogranicza samego siebie. Gdy zmienia podejście do swojej pracy, zmienia także podejście do swojej osoby.

— W jakim wieku są dzieci uczęszczające w projekcie?

— Górna granica wiekowa to koniec szkoły podstawowej, czyli 12—13 lat, natomiast dolnej granicy tak naprawdę nie ma.

— Proszę szczerze powiedzieć, czy trudno było zachęcić do współpracy te placówki, szkoły, w których prowadziliście zajęcia? Czy rodzice współpracowali z wami?

— Nie mieliśmy absolutnie żadnych problemów! Każdy nasz tak zwany animator dostawał program projektu i z nim wędrował do dyrektora lub wychowawcy w danym ośrodku, nikt nam nie odmówił. Tym bardziej że wolontariusze w ramach projektu warsztatów organizowali wiele imprez towarzyszących, np. jednodniowe wyjaz-

NAMALUJ SWÓJ ŚWIAT

że mój autorski program warsztatów doczekał się realizacji, zawdzięczać swojej działalności w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów.

I tak powstały warsztaty plastyczno-teatralne dla dzieci, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci z rodzin zagrożonych patologiami społecznymi. Cały program zawiera nie tylko merytoryczny opis celu, ale przede wszystkim metody jego wprowadzania, przykładowe konspekty, całoroczny program zajęć, a także specjalnie przygotowaną inscenizację teatralną.

— Na czym on dokładnie polega?

— Głównym założeniem programu warsztatów plastycznych jest rozwijanie wrażliwości (poprzez malowanie, komponowanie, kreowanie, poprzez proste działania plastyczne), a co za tym idzie rozwój predyspozycji twórczych, oryginalności i swobody w indywidualnym ujmowaniu własnego świata. Zajęcia odbywają się w grupach 10—15-osobowych. Istotną rolę odgrywa tu dobór tematów, realizacja każdego z nich oparta jest na indywidualnym postrzeganiu świata, swojego otoczenia, a także na prezentacji siebie jako części tego świata. Zajęcia plastyczne mają na celu rozwój umiejętności i poczucia własnej wartości, głównie poprzez atmosferę akceptacji każdego wykonywanego ruchu kredką, czy pędzlem. Dlatego też bardzo istotne jest podejście prowadzących zajęcia do dzieci. Nie oceniamy prac mówiąc to jest ładne, to jest brzydkie. Dzieci mogą przedstawiać w swoich pracach to, na co mają ochotę, a docenieniem ich starań są wspólne wystawki w świetlicy. Dzieci potrzebują uznania dla swych działań.

— Kto prowadzi zajęcia, czy są to studenci — członkowie waszego Zrzeszenia, czy może zatrudniacie osoby z zewnątrz?

— Wszyscy pracują w ramach wolontariatu i należą do NZS-u. Najważniejsze to powołanie do pracy z dziećmi. Dodam, że najczęściej animatorami projektu są studenci wychowania plastycznego, pedagogiki oraz pedagogiki specjalnej.

— Gdzie można spotkać waszych studentów i „ich” dzieci?

— Najczęściej zajęcia prowadzone są w domach dziecka, domach samotnej matki oraz ogródkach jordanowskich, ale także w szkołach, domach kultury. Dziś program realizowany jest w około 20 miastach, głównie w ośro-



wnym sponsorem programu jest Telekomunikacja Polska. Fundusze, które udało nam się zebrać w całości przeznaczyliśmy na zakup materiałów plastycznych. Do świetlic trafiają już zakupione przez nas farby, pędzle, kredki, kolorowy papier, plastelina itp.

— Jakie były ulubione techniki dzieci w trakcie zajęć plastycznych?

— Oczywiście najchętniej malowały i rysowały, dużo radości przynosiły prace w plastelinie szczególnie maluchom. Starsze dzieci wolą coś nowego, coś, czego do tej pory nie znały, lubią być zaskakiwane nowymi technikami. Na naszych zajęciach zachęcamy do przedstawiania plastycznego świata w sposób swobodny i pewny siebie i swojej wartości jako młodego twórcy. Często pracujemy grubymi pędzlami i farbami plakatowymi, wychodzą z tego wspaniałe, bardzo fantazyjne prace. Nie ma naśladowstwa, dziecko nie

dy plenerowe z okazji Dnia Dziecka, Mikołajki, konkursy czy przedstawienia teatralne. Jeżeli chodzi o pomoc i współpracę rodziców, muszę przyznać, że byli oni bardzo zaangażowani. Oczywiście jeśli chodzi o realizację programu w szkołach czy domach kultury, bo trudno jest mówić o współpracy z rodzicami, w domach dziecka, tam najczęściej współpracujemy z pedagogiem.

— Z tego co wiem, ten wasz projekt trwa do grudnia 2000 roku, czy będzie kontynuowany w roku bieżącym?

— Wszyscy, zarówno dzieci jak i animatorzy, bardzo zaangażowali się w jego realizację. Poprzez warsztaty uczymy się siebie nawzajem. Ufam, że będzie on z pewnością kontynuowany.

— Proszę nam jeszcze powiedzieć, co trzeba zrobić, aby zaprosić waszych studentów do swojej szkoły i do swoich dzieci. Do kogo telefonować, do kogo się zgłosić?

— Wszystkich zainteresowanych zapraszam do kontaktowania się ze mną w Warszawie, telefon: (0-22) 827-22-83, e-mail: sduda@poczta.onet.pl. Z chęcią udzielię dodatkowych informacji, prześlę program warsztatów, a także bezpłatny „Przewodnik dla animatorów warsztatów plastycznych...”, który jest w przygotowaniu.

— Dziękuję za rozmowę.

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



ETYMOLODZY I ETYMOLOGIŚCI

W tym tekście będzie mowa o pierwotnym znaczeniu wyrazów i ludziach (pracach) je odkrywających. Zaczniemy jednak od tytułowych rzeczowników: *etymolog* (postać współczesna) to specjalista w zakresie etymologii (ten termin wyjaśnię niżej), *etymologista* zaś to forma dawniejsza. Pierwotne znaczenia słów interesowały ludzi od niepamiętnych czasów. Zajmowali się nimi (na ogół bardzo nieumiejętnie) niektórzy gramatycy i historycy starożytni, częściej od nich średniowieczni, a najczęściej i z największym zapalem renesansowi. U schyłku odrodzenia (w końcu XVI wieku) nazwano ich w Polsce „etymologistami” (fr. *étymologiste*, skąd też ang. *etymologist*), a ich działalność określono w Londynie czasownikiem „etymologizować” (ang. to *etymologize*). Moda na etymologizowanie powróciła wraz z romantyzmem. Ulegli jej najpierw poeci wraz z Adamem Mickiewiczem oraz autorzy słowników (w Polsce Bandke i Linde).

Znaczeniami słów — zarówno współczesnymi, jak i dawnymi — zajmujemy się w szkole na co dzień. Robią to w swoich komentarzach przede wszystkim nauczyciele, ale także (często na ich polecenie) uczniowie.

Pomocy i wyjaśnień szukamy na ogół w różnych słownikach. Pojawiało się ich w ostatnich latach dużo — tak dużo, że gubimy się niejednokrotnie w tym leksykograficznym gąszczu. W żadnym jednakże razie nie można mówić o nadmiarze w zakresie słowników historycznych, a zwłaszcza etymologicznych. A przecież znajomość znaczenia etymologicznego, często zaskakująco innego niż współczesne, bywa inspirująca i ważna nie tylko ze względów językowo-gramatycznych. W swoich artykułach drukowanych w „Głosie Nauczycielskim” często odwołuję się do historii wyrazów oraz ich połączeń.

Większość nauczycieli zna *Słownik etymologiczny języka polskiego* Aleksandra Brücknera, wydany jeszcze w 1927 roku, ale ciągle wznawiany. Jest to leksykon cenny, jednakże jest już przestarzały, wymaga wielu poprawek i uzupełnień¹.

Udaną (na dodatek pierwszą) próbę spopularyzowania wiedzy etymologicznej w szkole stanowi *Słownik szkolny. Etymologia* Krystyny Długosz-Kurczabowej². Pisałem już o nim na tych łamach.

Wreszcie trzeba wymienić słownik najnowszy, pierwszy i kompletny w powojennej Polsce, owoc kilkudziesięciu lat pracy nietuzinkowego autora i renomowanego wydawnictwa³. Głównym atutem *Słownika etymologicznego* profesora Andrzeja Bańkowskiego jest jego oryginalność i aktualność. Autor zawarł w nim wyrazy obecne zarówno w naszym słownictwie czynnym, jak i biernym. Oprócz słownictwa polskiego poświadczanego zapisami od najstarszych do najnowszych, z hipotezami dotyczącymi jego prehistorii, znajdziemy tutaj wiele wyrazów zapożyczonych. Różni się on od leksykonów, które stwierdzając zapożyczenie ze wskazanego źródła obcego, nie objaśniają genezy wyrazu w owym języku, a więc poprzestają na odesłaniu do innego słownika etymologicznego. Bańkowski z reguły podaje dane dotyczące również omawianych zapożyczeń. Podaje także czas pierwszego poświadczania wszystkich analizowanych haseł: dokładne określenie czasu, określone półwiecze bądź wiek. Tak na przykład z bardzo „szkolnego hasła” **abecadło** dowiemy się wielu ciekawych rzeczy (opisuję to własnymi słowami): pierwsze poświadczanie rzeczownika *abecadło* ‘alfabet’ w roku 1779, propagowany w dobie oświecenia zamiast dawnego **obiecado** (XV—XVIII wiek) ‘książka do nauki liter’; jest jego rozmyślną korektą, zastępującą *obiec-* nazwami liter (*a-be-ca-dło*); od staropolskiego *obiecado* (zapis ok. 1440), ze średnio-górno-niemieckiego *abecede*; sposób przyswojenia w języku staropolskim świadczy o wczesnym przejęciu nazwy (przed XIII w.?). Słowo przypadkiem podobne do czasownika *obiecac* uległo z czasem asymilacji do nazw narzędzi z przyrostkiem *-dło* (*obiecadło: obiecac*, jak np. *wiązadło: wiązać*). Pierwsze próby „powrotnego” zbliżenia do nazw liter już w dobie odrodzenia: *abiecadło* w II połowie XVI w. u Reja, Kochanowskiego i innych⁴. Trudniejsza znacznie jest etymologia rzeczownika **głos** — pierwsze poświadczanie z XIV w., wyraz ogólnosłowiański, ale pierwotne znaczenie jest niejasne, może ‘co jest słyszane, rozgłos, sława’.

Wycieczki etymologiczne zawsze uatrakcyjniają lekcje, ułatwiają zapamiętywanie i rozumienie wyrazów (zwłaszcza pewnych terminów). Warto zatem wiedzieć także, że termin grecki *etymologia* pojawił się w I wieku p.n.e. w pismach autorów rzymskich: Wergilego, Seneki Starszego i Kwintyliana. Zdaniem Bańkowskiego termin ten to w łacinie powstały derywat od rzeczownika *etymologos*, od nazwy uczonego specjalisty, wyraz pochodny utworzony na wzór typowych takich derywatów greckich, jak *astrologia* od *astrológos*. Twórcą zaś tego miana, jak i samej koncepcji badacza pierwotnych znaczeń słów, był Marek Terencjusz Warron (116—26 p.n.e.), autor 74 dzieł naukowych w ponad 600 księgach⁵. Podstawą ostateczną jest jednak starogrecki rzeczownik *étymon* o szerokim znaczeniu ‘prawda’, używany już przez Homera. Chodzi tu zatem o „prawdziwe” znaczenie słowa, czyli znaczenie pierwotne, podstawowe, główne, właściwe, przeciwstawione znaczeniom wtórnym, okazjonalnym, metaforycznym, symbolicznym, alegorycznym.

¹ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, wyd. II Warszawa 1957.

² K. Długosz-Kurczabowa, *Słownik szkolny. Etymologia*, WSiP, Warszawa 1998.

³ A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, tom I A—K, tom II L—P, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000. Tom trzeci ma się ukazać wkrótce.

⁴ Nieco inna interpretacja u Długosz-Kurczabowej, która podaje, że to wyraz „utworzony w języku polskim w średniowieczu na wzór łacińskiego *abecedarium*” (s. 11). Takie rozbieżności w wyjaśnieniach etymologicznych się zdarzają.

⁵ Tamże, s. XL—XLI.

ILE KOMU?

W ubiegłym roku na działalność oświatową i wychowawczą organizacji pozarządowych MEN przeznaczyło kwotę 30,287 mln zł. Już do końca lipca do ministerstwa wpłynęło 1338 wniosków na łączną kwotę 104,6 mln złotych. W sumie przyznano dotacje w wysokości 23,7 mln złotych. Z tego czterech największych zleceniobiorców: ZHP, ZHR, Caritas i Akademicki Związek Sportowy dostały 26,5 procent tej sumy. Do połowy listopada wydatkowano łącznie około 27 mln zł.

O podziale środków decyduje powołana do tego celu w MEN komisja. Jej szef Janusz Kostynowicz, dyrektor Departamentu Profilaktyki Społecznej i Kształcenia Specjalnego informuje, że wysokość dofinansowania sięgać może jedynie 10—15 proc. kosztów całego projektu.



POCZET MINISTRÓW EDUKACJI XX WIEKU

część VI

JANUSZ GÓRSKI
1978—1981



Minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, ukończył Uniwersytet Warszawski, profesor zwyczajny nauk ekonomicznych.

W resorcie podjęto intensywne prace nad projektem ustawy nad szkolnictwem wyższym. Zwracano uwagę na kształtowanie twórczych postaw studentów krytykując zbyt sformalizowany proces dydaktyczny, który temu nie sprzyja. Studenci i nauczyciele akademicy opowiedzieli się za autonomią szkół wyższych. Nie czekając na ustawę, podjęto prace zmierzające do innego usytuowania senatu uczelni (na zasadzie umowy społecznej) tak, aby zasiadali w nim studenci, młodzi pracownicy nauki, kadra administracyjno-techniczna. Nominacje rektorów odbywały się po uprzedniej konsultacji z senatem, spośród 2—3 kandydatów. Poszerzono kompetencje rad wydziałów w doborze programów studiów. Zapoznawano również z nimi studentów.

JÓZEF TEJCHMA
1979—1980



Minister oświaty i wychowania, minister kultury i sztuki, wicepremier. Ukończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Za jego czasów z polecenia ministerstwa przeprowadzono lustrację dotyczącą wyposażenia szkół. Za najpilniejsze zadanie uznano doposażenie najsłabszych placówek oświatowych. Ustalony został trzyletni termin pełnego zaopatrzenia klas nauczania początkowego. Pełną parą pracowały fabryki mebli szkolnych, w większych domach towarowych uruchomiono stoiska z pomocami naukowymi. Były trudności z zakupem kredy i dzienników lekcyjnych, tych ostatnich ze względu na brak tektury.

KRZYSZTOF KRUSZEWSKI
1980—1981



Minister oświaty i wychowania, pedagog, profesor zwyczajny nauk humanistycznych, działacz polityczny. Za czasów jego rządów lansowany był pogląd upowszechniania dziesięciolatk, który jednak spotykał się z dość powszechną krytyką. Ponieważ, jak podkreślano, bez zapewnienia niezbędnego minimum warunków pracy wszystkim szkołom, zarówno tym na wsi, jak i w miastach, reforma strukturalna, nawet ta najtrafniejsza, nie przyniesie oczekiwanych skutków. Dyskutowano również nad potrzebą oceny pracy nauczyciela, nie jej zasadności, ale sposobu i formy przeprowadzenia. Jednocześnie jako szef resortu opowiadał się za podjęciem takich działań organizacyjnych i finansowych, które doprowadziłyby do umocnienia istniejących już zbiorczych szkół gminnych. Chciał, aby w każdym województwie co roku wybudowano co najmniej dwie szkoły zborowe. W realizacji tego celu liczył na pomoc zakładów pracy i spółdzielczości mieszkaniowej, co w praktyce okazało się być trudne do zrealizowania. Autor publikacji „Zrozumieć szkołę” 1986 oraz „Sztuka nauczania” 1991.

W Augustowie w całej rozciągłości potwierdziła się stara maksyma, że największy w tym ambaras, aby dwoje chciało naraz. Co najdziwniejsze chodzi o to, czy i od kiedy być w... Związku.

Szkoła Muzyczna pierwszego stopnia w Augustowie to placówka wszech znana i wielce zasłużona. W przyszłym roku będzie obchodzić swoje 25-lecie, dziś uczy się tu 186 uczniów, a czyni to pod okiem dwudziestu nauczycieli, którzy wprowadzają ich w arkanas sztuki gry na instrumentach dętych, smyczkowych, klawiszowych i perkusyjnych.

Placówka mieści się w zabytkowych zabudowaniach pocztą z połowy XIX stulecia, tuż przy Kanale Augustowskim. Połowa zatrudnionych tu nauczycieli legitymuje się dyplomami Akademii Muzycznej, pozostali są absolwentami WSP i SN oraz szkół muzycznych drugiego stopnia. Tak przedstawia swój personel dyrektor pełniący swą funkcję od pięciu lat.

W tej to szkole ognisko ZNP istniało od dawna. Jeszcze pod koniec 1999 r. liczyło ono 7 członków, a jednym z nich był również jej dyrektor. Było miło i całkiem rodzinie, bo przynajmniej o sprawach wewnętrznych i związkowych nie było głośno. Jednak podczas strukturalnej rewolucji w ZNP, związanej ze zmianą administracyjną kraju i przemieszczaniem się oddziałów i ognisk do nowych zarządów okręgów i prowadzonej w związku z tym nowej ewidencji członków Związku, okazało się, że w kwietniu 2000 r. stan osobowy ogniska zmalał o więcej niż połowę. Bo w ZNP w szkole muzycznej ostali się: pani prezes **Ewa Drzemicka**, jej małżonek **Krzysztof**, nauczyciel tej szkoły oraz pani **Bożena Sienkiewicz**. Co ciekawe, pozostali członkowie od grudnia 1999 r. przestali płacić składki, z tym, że trzy panie **Anna Białobocka**, **Halina Osiecka** i **Dorota Klekotko** pisemnie powiadomiły księgową by nie potrącała im składek z pensji. Co do rezygnacji z płacenia składek przez pana dyrektora — jasności nie ma. Tak czy owak, ognisko pomniejszyło się o cztery osoby.

Nie jest żadną tajemnicą, że pogarszanie się stosunków wewnątrzwiązkowych i szkolnych rozpoczęło się już jesienią 1999 roku. Wtedy to na wniosek Departamentu Szkolnictwa Artystycznego przy resorcie kultury, który jest organem prowadzącym szkołę, prezeska ogniska, sformułowała opinię w sprawie jej dyrektora. Tak się złożyło, że z końcem obecnego roku szkolnego upływała mu kadencja szefowania placówką, w związku z tym organy społeczne poproszone zostały o opinię o szefie.

Wtedy to prezeska Drzemicka napisała między innymi, że w związku z atmosferą braku wzajemnego zaufania i lęku ograniczy się do stwierdzenia, że **Tadeusz Giedroń** pracuje w szkole 16. rok, że będąc członkiem ZNP nie przeszkadzał w działaniach organizacji. Wspominała jednak, że w ostatnich latach niektóre decyzje podejmował bez konsultacji z Zarządem Ogniska, a dotyczyło to,

między innymi, niezgodnego z prawem pracy zwolnienia trzech pedagogów.

Czy taka opinia, wystawiona komuś, kto jest zainteresowany przedłużeniem kadencji o następne pięć lat, może zadowalać? Wątpliwe. Jak było tak było, w każdym razie to mniej więcej właśnie wówczas grono związkowców zaczęło się kurczyć. Dzisiaj trzy nauczycielki twierdzą, że ich wstrzymanie się od opłacania składek było formą protestu przeciwko wydaniu przez prezesa ogniska opinii

o dyrektorze, nie skonsultowanej z pozostałymi członkami organizacji.

Prezes Drzemicka na taki zarzut odpowiada krótko: po pierwsze — jako „jednoosobowy zarząd” miałam do tego prawo, a mówi o tym jasno Statut ZNP; po drugie — zasięgałam opinii koleżanek przy różnych okazjach i podczas wielu różnych rozmów. I dziwi się, że koleżanki o tym nie pamiętają.

Pani Ewa dodaje, iż w rezultacie tego „protestu” dyrektor uznał, że w prosty sposób pozbędzie się kłopotu, czyli związkowego ogniska w szkole, gdyż zaczął zachowywać się tak, jakby żadnej organizacji związkowej w placówce nie było. Tymczasem wystarczyło zajrzeć do związkowego statutu, gdzie jest jasno powiedziane, że ognisko związkowe może zrzeszać trzech członków. Toteż w rzeczywistości ich ognisko formalnie nigdy nie zostało rozwiązane!

Mijały wiosenne tygodnie wypełnione zwyczajną nauką i... „sprawą” pani Sienkiewicz. Bo każdy, kto zetknął się ze sprawami tej szkoły musi wiedzieć, że oprócz nieporozumień wewnątrzwiązkowych żyje ona także konfliktem w trójkącie dyrektor—nauczycielka — prezes miejscowego Oddziału ZNP. Gwoli ścisłości objaśnię, że owa nauczycielka to osoba pracująca tu od 1984 roku, osoba samotnie wychowująca syna. Od kilku lat łączy zadania pedagoga z intratną funkcją przedstawiciela handlowego pewnej, dobrze prosperującej firmy.

Przez pewien czas stosunki nauczycielsko-handlowo-dyrektorskie układały się całkiem poprawnie. Dwa lata temu dyrektor Giedroń stwierdził, że pani Sienkiewicz obowiązków handlowca coraz częściej przekłada nad pedagoga, co objawiało się spóźnianiem, a nawet nieprzychyleniem na zajęcia. I tak rozpoczęła się spór pomiędzy nauczycielką a dyrektorem, najpierw o liczbę godzin, a z czasem nawet o stosowne umowy o pracę. W kwietniu 2000 roku zaczęła się pierwsza sprawa sądo-

wa — nauczycielka kontra dyrektor. Wkrótce do sądów powędrowały następne jej pozw-y.

I w takiej to właśnie atmosferze w czerwcu jedenastu nauczycieli, tym razem już bez pana dyrektora, postanowiło wstąpić w szeregi Związku. Wśród nich — także ci nauczyciele, którzy kilka miesięcy temu, w formie protestu, zrezygnowali z członkostwa w ZNP.

— Dosłownie oniemiałem, kiedy pani sekretarz szkoły muzycznej, 19 czerwca, przyniosła do naszego Zarządu Oddziału 11 deklaracji nauczycieli, zgłaszających swoją chęć przystąpienia do ZNP. To nagle i tak „liczne” zainteresowanie członkostwem w Związku zaskoczyło mnie i jednocześnie zaniepokoiło. Może zdziwienie wzbudził też fakt, że osoby te nie złożyły deklaracji bezpośrednio u prezesa ogniska — mówi prezes **Andrzej Kurczyński**.

Pan Andrzej nie ukrywa, że właśnie wtedy zrodziły się w nim podejrzenia, iż sprawa tej

nagłej przynależności ma swój inny podtekst, a „ten pęd” do Związku być może pojawił się z inspiracji pana dyrektora, który miał w tym swój cel — podporządkować sobie ognisko związkowe. Tym niemniej poinformował, że o przyjęciu w szereg Związku decyduje nie prezes, a Zarząd Oddziału, ten zaś zbierze się już po wakacjach. Jednocześnie powiedział, że do czasu podjęcia decyzji przez Zarząd, składki związkowe nie mogą być potrącane. **Złożenie deklaracji nie oznacza bowiem automatycznego przyjęcia do organizacji.**

Zarząd Oddziału zebrał się 30 września 2000 r. i podjął decyzję o przyjęciu w poczet członków tylko 8 z 12 osób (we wrześniu doszło bowiem jeszcze jedno zgłoszenie), które złożyły deklarację, 2 listopada szef Oddziału poinformował szkołę o tej decyzji. Wśród nowo przyjętych członków nie było Anny Białobockiej, Haliny Osieckiej, Teresy Klekotko i Dariusza Michałowskiego.

I to ni w swoim piśmie zażądali wyjaśnienia tej niekorzystnej dla nich decyzji Zarządu Oddziału. Odpowiadając na ich prośbę, prezes w swoim piśmie przypominał, że trzy wyżej wymienione panie zrezygnowały z przynależności do Związku w grudniu 1999 r., o czym świadczy fakt niepłacenia składek od stycznia 2000 r. Nie powiadomiły o tym ani prezeski Ogniska, ani Oddziału. Podobnie zachował się Dariusz Michałowski, który z członkostwa zrezygnował w sierpniu 1997 roku, kiedy jeszcze pracował w Szczuczynie. Od tego czasu przestał płacić składki, nie powiadamiając o tym odpowiednich władz ZNP. Powyższe fakty Zarząd ocenił jako lekceważenie obowiązków członka i tym samym Związku, co uznał za wystarczające do podjęcia odmownej — w przypadku tych właśnie osób — decyzji.

— Dziwi mnie oburzenie tych nauczycieli. Członkowie Związku powinni być odpowiedzialni za swoje decyzje, co wiąże się przecież także i z ponoszeniem konsekwencji



— uzupełnia **Edward Biały**, członek Prezydium Zarządu Oddziału. Nie możemy się godzić na to, aby wstępowanie lub występowanie z naszej organizacji odbywało się na zasadzie kaprysu — dodaje **Irena Zalewska**, sekretarz Zarządu Oddziału.

W grudniu ubiegłego roku nauczyciele ci postanowili poskarżyć się do Zarządu Głównego ZNP. Oprócz nich skargę podpisało jeszcze dwóch innych kolegów, w tym „prawa ręka” pana dyrektora — Piotr Arciszewski, i także sam szef placówki. Oddzielną skargę napisał Dariusz Michałowski. Podkreślili w niej ponadto, że koleżance **Bożenie Sienkiewicz**, która również przez wiele miesięcy nie płaciła składek, umożliwiono jednak, po uiszczeniu zaległości, powrót w szeregi Związku. Im takiej szansy nie dano. Za takie wybiórcze traktowanie nauczycieli ich szkoły obwiniali **Andrzeja Kurczyńskiego**, który

— jak twierdzili w swojej skardze — pod

podjęmowane przez dyrektora decyzje. A przecież pan Kurczyński nie mógł wiedzieć, jakim jest pracownikiem, bo nie zadał sobie trudu, aby przyjść do szkoły i porozmawiać z jej gronem — dodaje dyrektor. Sam przyznaje, że być może zbyt długo był pobłażliwy wobec nauczycielki, ale robił to, ich zdaniem, tylko dla świętego spokoju w szkole. Pani Sienkiewicz to osoba konfliktowa, tym niemniej liczył, że się ustakuje. Tymczasem pani Bożena — wsparłszy się na mocnym ramieniu pana prezesa — nie tylko nie miała zamiaru „ustatkować się”, ale coraz bardziej obrastała w piórka, strasząc sądami już nie tylko dyrektora, ale i nauczycieli — słyszę w gabinecie dyrektora.

Przed oblicze augustowskiej i suwalskiej Temidy trafiło w ub.r. kilka pozwów Bożeny Sienkiewicz przeciwko dyrektorowi. Pierwszy — dotyczył udzielenia jej w marcu nagany, w efekcie została anulowana, kolejny — nie-

KAKOFONIA

szylem Zarządu Oddziału uprawia prywatę. Ale na tym nie koniec. Prezesowi zarzucili ponadto działanie na szkodę ich szkoły, a to poprzez sprowadzenie do niej kontrolera PIP, po wtóre, pisanie w imieniu pani Sienkiewicz pozwów sądowych przeciwko dyrekcji placówki, po trzecie, wysyłanie donosów na nią do Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. Poczynania prezesa Kurczyńskiego szkodzą nie tylko dobremu dotąd wizerunkowi szkoły, ale również i Związkowi — podsumowali.

Prezes Andrzej Kurczyński po kolei odzrucza te zarzuty.

— Sytuacja nauczycielki była nieco inna — tłumaczy — i nie miałem podstaw, by temu nie wierzyć. Prezeska Ogniska jednocześnie twierdzi, że pani Sienkiewicz była nieswiadoma tego, że skierowana w 1998 r. nie potrąca jej składek. Gdy się zorientowała, natychmiast uzupełniła zaległości. Nie było też żadnego dowodu pisemnego, który by temu zaprzeczał.

Gdy w styczniu pytam księgową (w obecności dyrektora), czy pamięta jak to było, mówi, że najprawdopodobniej pani Sienkiewicz ustnie poleciła jej niepotrącanie składek. Dowodu pisemnego na to jednak nie ma.

— Dla mnie liczą się tylko udokumentowane fakty — podkreśla Andrzej Kurczyński. — A faktem jest, że dyrektor Giedroń prowadząc wojnę z panią Sienkiewicz, łamie prawo. Na prośbę pani Bożeny i po uzyskaniu zgody Zarządu Oddziału zgodził się być jej pełnomocnikiem — i to jest cała tajemnica oskarżania mnie o wszystko, co dzieje się wokół konfliktu na linii dyrektor—nauczycielka.

Prezes dodaje, że przecież rolą Związku jest obrona pracownika przed samowolą pracodawcy, co w tym przypadku ma miejsce.

— Gdyby nie miała oparcia w Związku, nie pozwalałaby sobie na nie licujące z zawodem pedagoga zachowania — twierdzi z kolei Tadeusz Giedroń. Dlatego ma pretensję do prezesa, że broniąc członków, kwestionuje

przynajmniej jej przez dyrektora mianowanie, które z mocy prawa powinna otrzymać w 1991 roku. Dwa kolejne dotyczyły przywrócenia do pracy. W maju, po tym jak złożyła pozew w sprawie mianowania, dyrektor próbował wręczyć jej rozwiązanie umowy o pracę z 3-miesięcznym wypowiedzeniem. Następnie w czerwcu, kiedy sprawa mianowania nie była ostatecznie zakończona (dyrektor złożył apelację od wyroku suwalskiego sądu rejonowego z 16 maja 2000 r., potwierdzającego mianowanie), postanowił zwolnić panią Bożenę, bez wypowiedzenia, z powodu ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych. Za to ciężkie naruszenie dyrektor uznał niestosowne zachowanie nauczycielki wobec przełożonego Piotra Arciszewskiego na egzaminie promocyjnym klas gry na flecie w czerwcu ub.r. i spowodowanie rezygnacji z egzaminu jednej z uczennic.

Oba pozwy dotyczące przywrócenia do pracy mają być rozpatrywane w drugiej połowie stycznia br., ponieważ dopiero w październiku ub.r., po odrzuceniu apelacji dyrektora, sprawa mianowania uprawomocniła się.

Dla jasności należy dodać, że w obu przypadkach podstawą do rozwiązania stosunku pracy z panią Bożeną były dla pana Giedrońcia stosowne paragrafy, ale... kodeksu pracy. Tymczasem prezes nauczycielki, posiadającej z mocy prawa mianowanie od 1991 r., dyrektor był zobowiązany zastosować odpowiednie przepisy, ale Karty Nauczyciela. Przekło trudno się dziwić, że zarówno augustowski Oddział, jak i Zarząd Okręgu Podlaskiego, do których dyrektor zwrócił się o opinię w sprawie pierwszego zwolnienia z 3-miesięcznym wypowiedzeniem, wytknęli mu „nieczystą grę”. Zławsza że stara się wykorzystać czas i sytuację przeciwko nauczycielce i próbuje zwolnić ją, gdy sprawa mianowania jest w sądzie. Pan dyrektor — co podkreśla Oddział i Okręg — zdawał sobie bowiem sprawę, że gdy sąd potwierdzi mianowanie (a



pierwszy raz przypominamy uczynił to 16 maja ub.r.) będzie już trudniej pozbyć się nauczycielki bez zastosowania art. 20 lub 23 Karty Nauczyciela.

Jednak sposób zwalniania nauczycielki zaniepokoił Zarząd Okręgu Podlaskiego na tyle, że zwrócił się on do Państwowego Inspekcji Pracy, aby zbadała ten problem na miejscu. W maju, gdy w szkole muzycznej pojawił się inspektor, okazało się to jednak niemożliwe ze względu na brak akt osobowych nauczycielki, które właśnie były w sądzie. Wobec powyższego urzędnik PIP postanowił przyrzec się innym szkolnym dokumentom. Kontrola nie wypadła ośniewająco, o czym może świadczyć fakt, że pan dyrektor nie zechciał pokazać mi protokołu. Twierdził, że większość pokontrolnych zaleceń (a z tego co udało mi się dowiedzieć, są to 2 nakazy zawierające 7 decyzji i 1 wystąpienie pokontrolne zawierające 22 wnioski) dotyczy pracowników szkolnej kottowni.

Natomiast nie czynił tajemnicy z wyników kontroli, przeprowadzonej we wrześniu 2000 roku przez wizytatora Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. Zławsza że dla pana Giedrońcia wypadła ona bardzo pomyślnie. Wizytator stwierdził, że w szkole wszystko jest w największym porządku. Efekt tego jest taki, że organ prowadzący szkołę uznał, że dyrektor Tadeusz Giedroń godny jest drugiej kadencji i przedłużył dyrektorską nominację na kolejnych 5 lat. Ale w tym miejscu trzeba dodać, że zapewne sugerował się także niezwiązkową opinią o dyrektorze z grudnia 1999 roku (podpisana przez piętnastu nauczycieli), dla niego niezwykle pochlebną.

To co dzieje się w szkole muzycznej w Augustowie przypomina typową kakofonię dźwięku. Zastanawia mnie, jak to się dzieje, że pan dyrektor przegrywa w sądzie, a także z inspektorem PIP, zaś druga strona konfliktu — w konfrontacji z wizytatorem.

Fakty te dają dużo do myślenia, podobnie jak to, że nowo przyjęci członkowie ZNP w tej szkole już trzeci miesiąc nie płacą składek. Więc kto w tej kakofonii gra pierwsze skrzypce?

IZA KUJAWSKA

JERZY NAWROCKI
1981



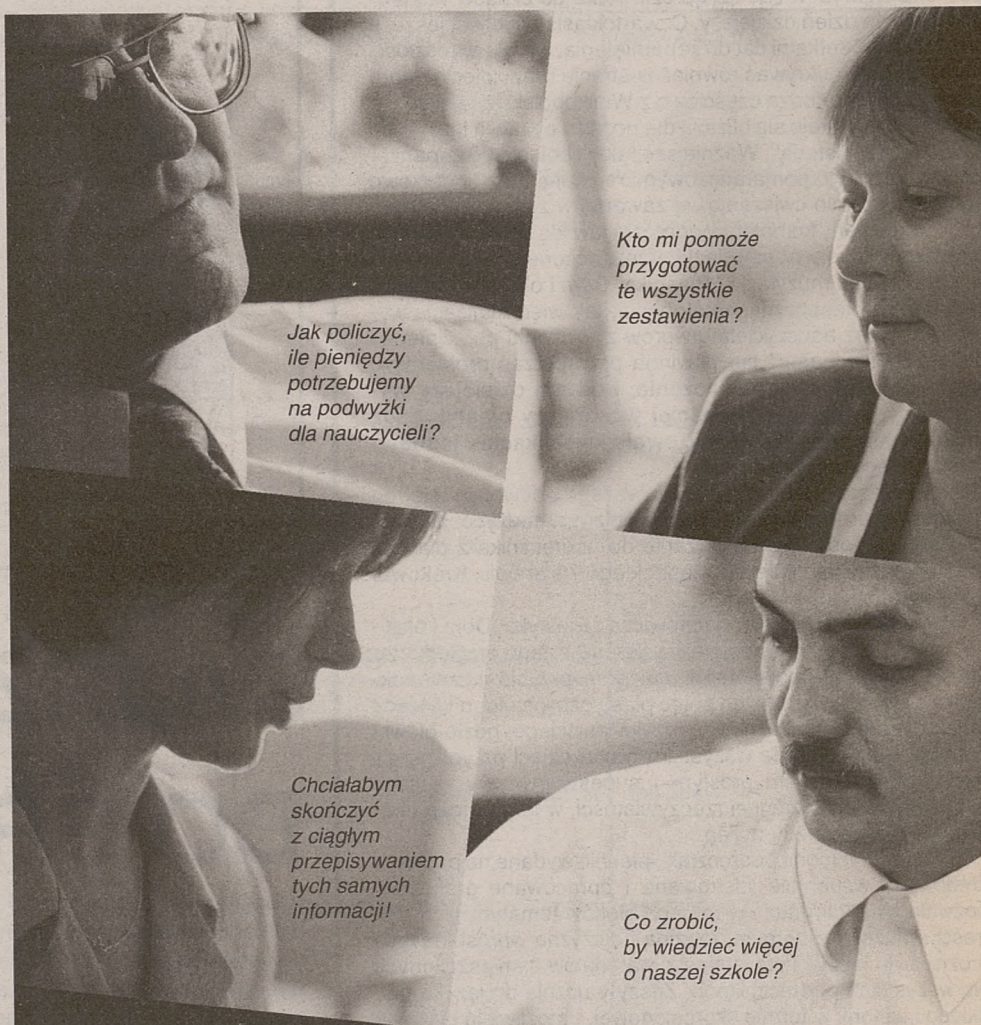
Minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Profesor zwyczajny nauk technicznych, rektor Politechniki Śląskiej. Pod jego kierownictwem rozpoczęto prace nad ustawą o szkolnictwie wyższym. Wyciszał konflikty i niepokoje społeczne panujące w środowisku szkół wyższych, najgłośniejszy z nich trwający kilka miesięcy miał miejsce w WSI w Radomiu i związany był z osobą ówczesnego rektora tej uczelni. W dwa dni po wprowadzeniu stanu wojennego — 15 grudnia 1981 roku premier przyjął jego dymisję ze stanowiska ministra.

BOLESŁAW FARON
1981—1985



Minister oświaty i wychowania, krytyk literacki, profesor nauk filologicznych. W czasie jego rządów w 1982 roku wprowadzona została Karta Nauczyciela (w miejsce dotychczasowej Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela).

Znalazł się w dokumencie tym zapis, iż średnia płaca nauczyciela nie może być niższa od średniej płacy pracowników inżynierii-technicznych w gospodarce narodowej. Równy start edukacyjny zapewnić miały bardzo dobrze wyposażone i prowadzone szkoły podstawowe. W roku szkolnym 1981—82 po kilkuletniej nieobecności przywrócono w zasadniczych szkołach zawodowych nauczanie historii Polski. Wszystkie placówki oświatowe zaczęły być bardziej otwarte na współpracę ze środowiskiem lokalnym. Ze względu na wzrost liczby dzieci w wieku szkolnym w oświacie na etatach nauczycielskich zatrudniono 20 tys. młodych ludzi po maturze i bez przygotowania pedagogicznego. W resorcie opracowano program „Główny kierunki pracy wychowawczej w szkole”. W 1985 roku ze względu na wprowadzenie wolnych sobót w przemyśle i handlu szkołom pozostawiono prawo wyboru pięciu-lub sześciogodniowego tygodnia pracy.



Czy polscy nauczyciele języków obcych znają technologie nauczania, które odpowiadają współczesnym ambicjom Polski — czyli bycia członkiem Unii Europejskiej, partnerem takich państw jak Niemcy, Francja, Anglia? Nie — a przynajmniej nie w całej rozciągłości.

Do postawienia takiej tezy i pytań skłaniaja mnie obserwacje, które zdobywałem jako nauczyciel języka rosyjskiego w latach 1975—1977, następnie kierownik Pracowni Języków Obcych w instytucji doskonalącej nauczycieli w latach 1982—1989, następnie już jako i doktor nauk humanistycznych piszący podręczniki do nauczania języka obcego i wreszcie pracując w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym, jakich w pierwszej połowie poprzedniej dekady było w Polsce bez liku. Będąc zaś w latach 1997—2000 prezesem Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Rosyjskiego zdobywałem je także prowadząc własne, zakrojone na szeroką skalę badania eksperymentalne, które w pełni potwierdziły słuszność tezy, **„że aby coś mówić, trzeba rozumieć to, co się słyszy i to, co się mówi”**. Wynikające z moich obserwacji, doświadczenia i „czynu” wnioski pro-

wadzą ku jednemu: **języka obcego nie można dzisiaj uczyć według tego, które nauczycielom „wbijano” i nadal jeszcze „wbija się” do głowy.**

Owo „wbijanie” oparte jest na dwóch tezach, że najważniejsza funkcja języka, to ta komunikacyjna, albowiem język jest narzędziem komunikacji, po wtóre, iż proces glottodydaktyczny powinien być ukierunkowany przede wszystkim na kształtowanie tzw. kompetencji komunikacyjnej w sytuacjach zbliżonych do rzeczywistych. Tymczasem język jest przede wszystkim narzędziem myślenia (później komunikacji). Jego funkcją pierwotną jest funkcja reprezentacyjna (komunikacyjna jest wtórna), wreszcie punktem wyjścia do podejmowania decyzji dotyczących komunikowania się jest zjawisko znaczenia i rozumienia, a nie zjawisko sygnału (bodźca, reakcji i reprodukcji).

KOGO,

Chcąc zatem jako członek Unii Europejskiej rozmawiać np. z Niemcem lub Brytyjczykiem, należy oczywiście być kompetentnym w sensie komunikacyjnym, ale jednocześnie mieć podstawy do antycypacji, wysuwania hipotez, porównywania, a później uchwycenia zależności, odnośnienia do doświadczenia i wyciągania wniosków.

Jeżeli w ten sposób będziemy rozpatrywać zjawisko dyskursu, to oczywiste się stanie, że języka obcego nie można uczyć w gimnazjum w oparciu o technologię „wbijania do głowy”. Uważam jednocześnie, że jeżeli twórca teorii glottodydaktycznej i autor podręcznika proponują nauczycielowi „coś”, to konsekwencje związane z praktyczną realizacją tego „coś” ponoszą właśnie oni, a nie nauczyciel. Nie można bowiem zamieszczać w podręczniku zadań, których ani nauczyciel, ani uczeń nie mogą rozwiązać, nie mówiąc „wypełnić” poradnika metodycznego „fikcją literacką”.

Co zatem sądzić o pracy nauczycieli języka obcego w gimnazjum? Wypadnie mi tutaj skoncentrować się na dwóch grupach: germanistach i rusycystach. Obserwowałem

ich często w minionych latach 90-ych. Jakże są kwalifikacje tych nauczycieli dzisiaj, co wiedzą, jakie formy doskonalenia ukończyli, z jakich podręczników korzystają? Nie będzie chyba odśpądzony od czci i wiary, jeśli stwierzę, że „germanistyka” glottodydaktyka uniwersytecka w Polsce pozostaje jeszcze na pozycjach generywno-transformacyjnych i reproduktywno-produktywnych.

W rezultacie germaniści operują dzisiaj terminami, które dalekie są od trafnego uchwycenia zależności między tym, co znaczy słowo metoda a tym co znaczy słowo komunikacja. Czy ci uczący i chcący uczyć w gimnazjum mogą stworzyć taki warsztat pracy, w którym znalazłby się technik prowadzenia dyskursu konwersacyjnego? Zapewne nie wszyscy, albowiem dotychczasowe sposoby kształtowania ich kompetencji komunikacyjnej nie zostały, niestety, poddane weryfikacji uwzględniającej sytuację rozwiązywane pamięciowo i interakcyjnie (poprzez uchwycenie zależności). W dużej mierze zależy to od kwalifikacji nauczycieli.

W latach 1991—1996 germanistów szkolo-

nich na uwagę zasługują te formy, które proponowali Niemcy i Szwajcarzy. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że do 1990 roku gros germanistów wyjeżdżało na różne formy doskonalenia do byłej NRD, a tam, jak wiadomo, rozpowszechniła się tradycja nauczania „dobrych” gramatyki i mówienia w oparciu o teksty z ideologizującą puentą. Wyjazdy do byłej RFN stanowiły wtedy jedynie niewielki wycinek doświadczenia germanistów polskich. Otwarcie granic, darmowe kursy różnego rodzaju (od nauki języka, po doskonalenie umiejętności w zakresie metodyki) stworzyły klimat do nadmiernego fascynowania się „rewelacyjnymi”, jak się wtedy zdawało, technikami nauczania. To było dobre do połowy lat 90-ych. W tym też czasie swe apogeum osiągnęły kursy edukatorów nauczycieli języka niemieckiego, oparte właśnie na „rewelacyjnej” technologii. Z moich obserwacji

**Zamów nowy,
bezpłatny
katalog!**

VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ
ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl



Wybór podręczników do nauki w zreformowanej szkole, jak już wielokrotnie zauważano, nie był rzeczą łatwą i w pewnej części stawał się dziełem przypadku. Przed dodatkowym problemem stawali już w ubiegłym roku nauczyciele bloku humanistycznego w szkole podstawowej. Musieli oni zdecydować o takim wyborze podręczników do trzech przedmiotów — język polski, historia i społeczeństwo, sztuka — który pozwoliłby na jak najlepsze korelowanie treści i celów nauczania w obrębie całego bloku.

Podstawa programowa dla klas IV-VI szkoły podstawowej w sferze bloku humanistycznego i ścieżek edukacyjnych kładzie nacisk na poszanowanie dziedzictwa kulturowego regionu oraz własnych korzeni. Biorąc pod uwagę ten fakt, jako nauczycielka bloku humanistycznego zdecydowałam się w ubiegłym roku szkolnym na cykl podręczników naszego lokalnego poznańskiego wydawnictwa.

Do nauczania języka polskiego w bloku humanistycznym w IV klasie brałam podręcznik Katarzyny Grajewskiej i Ewy Wower: „Oglądam świat” oraz tych samych autorek podręcznik do kształcenia językowego i zeszyt ucznia (dodatkową pomocą jest podręcznik metodyczny dla nauczyciela pt.: „Jak oglądać świat”).

Już lektura spisu treści podręcznika literackiego zwraca uwagę tematycznym pogrupowaniem, które można przyjąć jako sugestię do tworzenia bloków. Teksty są doskonałym wyborem zarówno z literatury polskiej (Słowacki, Mickiewicz, Konopnicka, Brzechwa, Ożogowska, Kubiak...), jak i z obcej (Montgomery, Andersen, Collodi...). Poznane przez uczniów fragmenty utworów zachęcają do sięgnięcia po całe

Z LOKALNEJ PÓŁKI

dzieła, co też proponują same autorki podręcznika, zaznaczając swoje sugestie na tle żółtych ramek. Zaś analiza utworów przeprowadzona w zeszytach ucznia jest bardzo wnikliwa, zaciekawia różnorodnością form i ćwiczeń (uznaniem uczniów cieszyły się szczególnie komiksy!), a także często jest połączona z aktywnością plastyczną, co daje dodatkowe ułatwienie dla zespалania treści bloku humanistycznego.

Do nauczania historii i społeczeństwa w klasie IV mam podręcznik Bogumiły Szeweluk-Wyrwy i Wiesławy Surdyk-Fertsch: „Historia i społeczeństwo” oraz zeszyt ucznia i podręcznik metodyczny dla nauczyciela. Wprowadzają one ucznia w świat historii posługując się jasnym, prostym językiem, doskonale zarysowując dzieje człowieka od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Czwartoklasista nie jest jeszcze „atakowany” setkami dat do zapamiętania, a uroki przeszłości pomagają mu odkrywać również ilustracje oraz zdjęcia, które przez to, że pochodzą częściowo z Wielkopolski sprawiają, że historia świata staje się bliższa dla ucznia i pozwala łączyć się z jego „małą historią”. Ważniejsze fakty i pojęcia do zapamiętania wyróżniono pomarańczowymi ramkami oraz dodatkowo scalono w formie ćwiczeniowej zawartej w zeszycie ucznia.

Dopełnieniem kompletu podręczników do bloku humanistycznego w klasie IV są książki przeznaczone do nauki sztuki — „Malowanie muzyką” i „Plastyka. Dom i okolica”. Uzupełnieniem jest kaset magnetofonowa, tak więc realizacja wybranych przez nauczyciela utworów z rozdziału pt. „Śpiewamy” czy „Słuchamy” nie powinna przysparzać problemów. **A nie jest to fakt bez znaczenia, bowiem dzisiejszy wykładowca sztuki to najczęściej wczorajszy plastyk bądź muzyk, który musi uzupełnić swoje kwalifikacje z jednego lub drugiego przedmiotu.**

Paweł Piątek, autor tego pierwszego, odwołuje się do malarstwa, omawiając np. impresjonizm w muzyce, stosuje również bezpośrednie nawiązanie do podręcznika z plastyki przy analizowaniu hejnału mariackiego i symbolu Krakowa, jakim jest Lajkonik.

Forma książki Piotra Bogdanowicza „Plastyka. Dom i okolica” zasługuje moim zdaniem na uwagę z tego względu, że autor w cyklu 13 opowiadań z dialogami przybliżył czwartoklasistom słownik wybranych pojęć plastycznych. Jego wykłady to jakby tradycyjne czytanki z języka polskiego, gdzie główni bohaterowie to przede wszystkim grupa dzieci przybliżająca świat sztuki językiem prostym i sugestywnym, w realiach osadzonych w codziennej rzeczywistości, w jakiej może znaleźć się prawie każdy uczeń.

Wyżej wymienione podręczniki, pięknie wydane na papierze kredowym, wspaniale ilustrowane i opracowane graficznie, pozwalają na integrację w ramach bloków tematycznych, np. treści związane z domem, rodziną i ojczyzną wprost idealnie można było łączyć korzystając z materiałów zamieszczonych we wszystkich podręcznikach. Zeszyty ucznia do języka polskiego i historii, w formie skoroszytowej, umożliwiają łączenie notatek z zajęć w jedną jednostkę tematyczną i wpinanie ich do oferowanego również przez wydawnictwo segregatora. **Wszystko to byłoby piękne, gdyby nie fakt, że papier, na którym wydano owe skoroszytowe zeszyty nie wytrzymuje „tufaczego życia” w tornistrze ucznia i po pewnym czasie najwzajemniej w świecie przeciera się przy łapkach segregatora.** Wtedy, ku rozpaczy wielu moich czwartoklasistów, skrzętnie gromadzone notatki opuszczały wyznaczone im miejsca i to, niestety, bez możliwości powrotu.

ANNA KĘDZIERSKA
nauczycielka Samorządowej
Szkoły Podstawowej w Marzeninie

Śladem naszych publikacji

Prof. Balcerowicz w „Głosie Nauczycielskim” nr 49/2000 stwierdził, że „badania naukowe wcale nie wskazują, że w małych klasach uczy się lepiej niż w klasach większych. Nie ma takiej zależności.” Na pytanie o sytuację w klasach 30-osobowych (co nie jest górną granicą — bo istnieją

CO SIĘ KOMU OPLACA?

w Polsce klasy niemal 40-osobowe) stwierdził, że „istnieje pewien przedział, ale zmniejszenie liczby dzieci w tym przedziale wcale nie poprawia jakości oświaty”. W końcu zaś stwierdza, że „istotą wprowadzenia u nas reformy oświaty powinna być zmiana kształcenia i wychowania, a nie wielkość klas”.

Chciałoby się w tym miejscu spytać, jak w klasie np. 35-osobowej (do jakiej chodzi np. moja córka) realizować zasadę indywidualizacji nauczania, czy ogólniej, jak efektywnie uczyć i wychowywać? Myślę, że nie bez powodu w szkołach prywatnych klasy są 10—12-osobowe.

Argumenty wynikające ze zwykłych obserwacji nauczycieli, rodziców czy uczniów mogą się oczywiście wydawać niewystarczające, toteż nie dziwi mnie, że prof. Balcerowicz stawia problem odpowiednich badań naukowych. **Rzecz w tym, że takie badania przeprowadzono, a na dodatek — wbrew twierdzeniom prof. Balcerowicza — potwierdzają one zależność pomiędzy liczebnością klas a wynikami nau-**

czania. Są one znane już od roku 1982, kiedy to opublikowano je w Stanach Zjednoczonych.

W powszechnie dostępnej książce Richarda I. Arendsa „Uczymy się nauczać” możemy przeczytać: „Zagęszczenie społeczne jest negatywnie powiązane z osiągnięciami uczniów, gdy przekracza 40 uczniów, a pozytywnie, gdy wynosi 18 uczniów lub mniej”.

Tak więc liczebność klas jest istotnym czynnikiem wpływającym na wyniki uczenia się i ideałem byłyby klasy 18-osobowe

lub mniejsze, czyli takie, które u nas trzeba (?) likwidować, chociaż niż demograficzny daje szansę ich tworzenia.

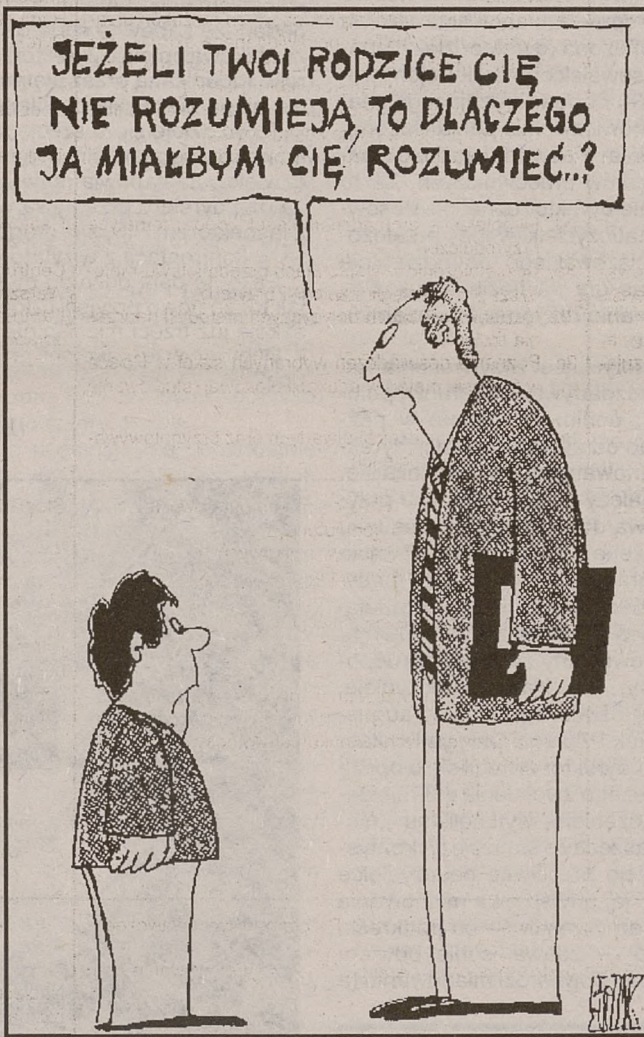
Państwo oszczędza więc na przyszłości naszych dzieci, a więc i na dobrych szansach Rzeczypospolitej w następnych dziesięcioleciach, a robienie u nas reformy, której głównym celem są oszczędności w wydatkach na edukację, jest co najmniej nieporozumieniem. Przecież to, co zaoszczędzi się na etatach nauczycielskich w małych miejscowościach trzeba będzie oddać z nawiązką na zakup i utrzymanie autobusów, paliwo, płace, kierowców itp.

Najważniejsze jednak, że w dużych, liczących wielu uczniów klasach, wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej z zasady będą gorsze, nawet jeżeli mogą zdarzyć się wyjątki od reguły.

Zwróćmy tu uwagę na prosty, choć na ogół pomijany fakt. Jeżeli nauczyciel jakiegoś przedmiotu prowadzi zajęcia w wymiarze 2 godz. tygodniowo w 10 klasach, to przy klasach 18-osobowych musi znać oraz czuć nad rozwojem 180 uczniów, co jest bardzo trudne, a w przypadku klas 36-osobowych — już 360 uczniów, co jest chyba niemożliwe. **Jak w tej sytuacji nauczyciel, a zatem i szkoła mogą odpowiadać za wychowanie i nauczanie młodych, jeszcze niedojrzałych ludzi, których nie znają nawet z imienia i nazwiska?** Myślę, że ten problem nie powinien ująć uwadze tych, którzy forsują duże i „tanie” szkoły i klasy. To się naprawdę może nie opłacić. Tak jak nie opłaciło się zlikwidowanie wielu domów kultury, likwidowanie czy ograniczanie zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych.

Oczywiście, jak twierdzi prof. Balcerowicz, „budżet państwa nie jest z gumy”. Tyle tylko, że teraz trzeba będzie chyba budować więzienia, bo niedługo zabraknie w nich miejsc, także dla tych młodych przestępców, których wychowała tzw. ulica, dlatego, że nie było żadnej alternatywy. Zresztą — mogą się mylić — proszę więc przeprowadzić odpowiednie badania naukowe, chociaż wydaje mi się, że widać to gołym okiem — jedną z przyczyn wzrostu przestępczości wśród młodocianych są owe oszczędności w sferze wychowania.

JAN GOMOŁA
Tarnów



ZAJRZEĆ DO ŚRODKA

Do napisania poniższego artykułu skłoniła mnie chęć podzielenia się doświadczeniem, o które wzbogaciłam się w ciągu ostatnich dwóch lat. Z dniem 1 września 1998 roku objęłam wychowawstwo w klasie Ia SP nr 1 w Świdwinie (woj. zachodniopomorskie). Mając wówczas dziesięcioletni staż pracy, postanowiłam uatrakcyjnić zajęcia poprzez rozwijanie aktywności twórczej moich uczniów. Wiadome jest, iż dzieci klas początkowych są spontaniczne, otwarte, wykazują dużą wrażliwość słuchową i wzrokową. Nie rozróżniając zabawy i nauki, chętnie podejmują działania związane z naśladowaniem i odtwarzaniem różnych ról oraz scen. Wykorzystując tę spontaniczność i otwartość, zaczęłam zwracać szczególną uwagę na aktywność i na kształtowanie samodzielności poznawczej, powodując, że zajęcia stały się bardziej atrakcyjne i ciekawe. Dużo czasu poświęcałam także różnorodnym formom ekspresji swobodnej, tj. grze dramatycznej, pantomimie.

Stosując wyżej wymienione formy, dzieci rozwijały swoje naturalne skłonności, czyli: ciekawość, ekspansywność wobec świata, potrzebę ekspresji oraz nawiązywanie kontaktów z rówieśnikami. Pierwsze kroki jak zawsze były trudne. Jednakże po pół roku intensywnej pracy przyszły i efekty. Moi uczniowie nauczyli się współpracy w grupie i współodpowiedzialności. Podczas zajęć wspólnie układaliśmy wiersze i rymowanki. Powstawały pierwsze albumy. Wspólnie tworzyliśmy kronikę klasową. Ruch i muzyka stały się nieodzownymi elementami naszych zajęć. Radość i zadowolenie, jakie płynęły z możliwości współtworzenia zajęć, były motywem podejmowania działań twórczych, a tym samym zdobywania nowych wiadomości i umiejętności.

Chcąc jeszcze bardziej zachęcić do twórczej pracy, wprowadziłam do naszego klasowego i szkolnego życia przedstawienia muzyczne z udziałem Smerfów, czyli moich uczniów. Zaprojektowałam stroje, które uszła mama jednej z dziewczynek, wykonałam dekoracje. Ruch, taniec, prezentowanie swoich wierszy podczas występów, były ogromnym przeżyciem dla dzieci. Każdy uczeń, także mniej zdolny, mógł wykazać się tu zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Muszę nadmienić, iż wiersze, rymowanki, fraszki, relacje z uroczystości szkolnych, prace plastyczne i techniczne regularnie publikowane są w „Głosie Pomorza” oraz prasie lokalnej. Ponadto w grudniu 1999 roku zgłosiłam moich uczniów do udziału w Regionalnym Przeglądzie Twórczości Poetyckiej Dzieci i Młodzieży, który odbył się w Złocińcu. Moi wychowankowie otrzymali wyróżnienia, książki, dyplomy, a ich wiersze opublikowane zostały w tomiku pt. „Spotkanie z Zajęczkami”. Występując, tańcząc, śpiewając, recytując wiersze ułożone przez siebie dzieci wzbudziły sympatię nie tylko kolegów z innych klas, ale także i miasta, biorąc udział w obchodach Dni Świdwina.

Jestem bardzo dumna z „moich” dzieci, gdyż w większości są aktywne twórczo i samodzielne. Potrafią wypowiadać się ustnie i pisemnie w uporządkowanej formie. **Twórczość dziecięca wywołuje w nich pozytywne emocje, co bardzo korzystnie wpływa na proces uczenia się. Jest to również duża atrakcja i radość dla rodziców, którzy są bardzo dumni ze swoich dzieci. Poprzez dziecięcą twórczość poznają marzenia i pragnienia swoich pociech. Same zaś dzieci wyrabiają w sobie poczucie wartości, uczą się odpowiedzialności i, co najważniejsze, pozwalają uwierzyć w siebie.**

Dla mnie praca twórcza moich uczniów jest najlepszym dowodem na to, iż warto rozwijać w dzieciach to, co tak naprawdę tkwi w każdym człowieku. Trzeba dać szansę każdemu, aby czuł się dowartościowany i doceniony.

IWONA KAŻMIERCZAK
Świdwin

KWADRATURA KOŁA

Urodziłem się... No właśnie, chyba przedwcześnie. Okres dzieciństwa pomijam świadomie. Wkraczając w wiek dojrzały podjąłem — jak mi się zdawało — dojrzałą decyzję zawodową. Postanowiłem cudze dzieci uczyć.

Zamysł zrealizowałem bez większych trudności. I to na długo. Pod mądrą opieką przedstawicieli władz oświatowych i pod szeroko rozpiętym parasolem oświatowych przepisów pozostaję lat już trzydzieści osiem (z nawiązką). To kawał czasu i szmat mojego życia. Upływ czasu skłania ludzi do refleksji. I mnie one nachodzą.

Doskonale pamiętam początki zawodowej pracy. Były trudne, nawet bardzo. Szczegółowo nie będę się w nie wikał. Informacją o zajmowanym we wsi mieszkaniu, którego ściennie szczeliny (między drewnianymi balami) pozwalały widzieć świat zewnętrzny w jego różnych poziomach, w którym instalowało się metalową „kozę” (jeśli sypało się w nią węgiel od popołudnia do samego rana), a wodę czerpaną z cembrowanej studni, znajdującą się w gospodarskim obejściu, pito jedynie po jej przegotowaniu — traktuję marginesowo.

W zastępstwie wygodki (w odczuciu gospodarza szpecący obejście) proponowano niezbyt odległy lasek (własność innego już gospodarza). Rozwiązaniem alternatywnym była przyszkolna ubikacja oddalona od miejsca zamieszkania niewiele ponad 800 metrów. Sama radość i... dobra szkoła przetrwania. I ciągle nadzieja, że będzie lepiej.

Widzę oznaki niedowierzania, a tu i ówdzie słyszę głośny śmiech moich młodszych stażem pracy pedagogicznej kolegów. Cóż, żyją w innej rzeczywistości. I choć skarżą się, że „do emerytury daleko”, to za sprawą nawelizowanej Karty Nauczyciela stopniem awansu dorównują tym starszym. I najstarszym. I wcale nie wyglądają na szczęśliwych (czytaj: zadowolonych).

A ja? Ja cieszyłem się bardzo, kiedy trzydzieści dwa lata temu mianowano mnie nauczycielem szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego. Prawie tak samo cieszyłem się osiemnaście lat temu, kiedy wręczano mi kolejny akt mianowania. Tym razem na stanowisko nauczyciela — pedagoga placówki, w której pracuję do dziś. Trochę mniej cieszyłem się z nadanego mi w tym roku następnego aktu nadania mi stopnia nauczyciela mianowanego (!).

W odstępie 32 lat pracy zawodowej „awansowano” mnie trzykrotnie. Chyba po to, by... utrzymać mnie na tym samym szczeblu oświatowej drabiny.

Trzy akty, z których każdy następny piękniejszy jest od poprzedniego, oraz znowelizowana Karta Nauczyciela dowodzą, że decydenci na różnych poziomach oświatowej władzy (resort i terenowe ogniwa) nie orientowali się w dokonaniach swoich poprzedników i nie do końca zorientowani byli w kwestiach dotyczących statusu zawodowego wszystkich czynnych nauczycieli. Niektórzy z nich, wcześniejszymi decyzjami kuratorów oświaty i wychowania, uzyskali nominacje na stanowiska nauczycieli dyplomowanych.

Mnie również siedlecki kurator oświaty i wychowania powołał przed laty na stanowisko nauczyciela dyplomowanego placówki, w której czas cały pracuję.

Oczekiwałem — pewnie podobnie jak moi bardzo nieliczni koledzy — że z mocy oświatowego prawa (cały czas doskonałego) uzyskam stopień nauczyciela dyplomowanego.

Okazuje się, że nie jest to proste. Ba, nawet niemożliwe. Nie przewiduje tego znowelizowana Karta. Nie przewiduje zaś dlatego, że były minister edukacji narodowej — jako ustawodawca — nie wiedział, że w polskich placówkach oświatowych pracują również nauczyciele ze statusem nauczyciela dyplomowanego. Dziś mogą oni czuć się ofiarami systemu i niekompetencji oświatowych urzędników, którzy skutecznie blokują ruch oświatowego koła i czynią go... bardziej kwadratowym.

Moje osobiste wysiłki zmierzające do zmiany stanowiska władz względem mojej skromnej osoby spełzły na niczym.

Mazowieckie Kuratorium Oświaty w Warszawie, do którego zwróciłem się o pomoc w tej sprawie, powołuje się na zapis znowelizowanej Karty. Nie przewiduje ona nadawania z mocy prawa stopnia nauczyciela dyplomowanego.

To wiem. Ta sama Karta nie przekreśla jednak możliwości nadania z mocy prawa stopnia nauczyciela dyplomowanego nauczycielowi dyplomowanemu (brak w niej zapisu, że nauczyciel, którego wcześniej powołano ma być w rozumieniu nowego prawa nauczycielem mianowanym).

Nie sądzę, bym w swojej dalszej pracy zawodowej mógł wykazać się czymś wię-

cej niż zrobiłem dotychczas. W obecnym miejscu pracy spędziłem 28 lat. Przez okres 12 lat pełniłem funkcję dyrektora tej placówki. Dwukrotnie wyróżniano mnie nagrodami ministra oświaty i wychowania. Trzykrotnie wystawiano mi wyróżniające oceny pracy (ostatnia w grudniu 1999 r.). Ukończyłem studium organizacji i zarządzania dla kierowniczej kadry oświatowej. Uzyskałem pierwszy stopień specjalizacji zawodowej w zakresie organizacji i zarządzania oświatą. Kilka lat temu odznaczono mnie Złotym Krzyżem Zasługi. W tym roku otrzymałem Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Znowelizowana Karta nie unieważnia nadanego mi wcześniej aktu powołania na stanowisko nauczyciela dyplomowanego. Nie każe mi też jednak nadal dreptać w miejscu. Stwarza mi (niby) możliwości kolejnego awansu...

Ze stanowiska nauczyciela dyplomowanego na stopień nauczyciela dyplomowanego (!)...

Po pomyślnym zaliczeniu stażu i pozytywnej ocenie realizacji planu rozwoju zawodowego dano mi 9 miesięcy i szansę. Szansę, że wreszcie urodzę to oczekiwane dziecko. Domyślam się, że narodzinom towarzyszyć musi ból. Ból rodzenia. Wiem, bo w polskiej szkole nic nie rodzi się bez bólu. Na szczęście każdy czas jest na to dobry. Specyficzna to szkoła. Szkoła rodzenia... oświatowych nonsensów. Te jednak dotychczas rodziły się bez bólu...

Warto w tym miejscu zacytować fragment felietonu Aloszy Awdiejewa, drukowanego w grudniowym numerze „Charakterów”:

„Ludzie uczący nasze dzieci, nasz największy skarb, przyszłość całego narodu i cywilizacji europejskiej, żyją na granicy ubóstwa, walczą o przetrwanie, zamiast się skupić na najważniejszym. Tak zwane podwyżki swoją mizerią są słusznie traktowane jako kpina z zacnych i godnych szacunku ludzi.

Tylko społeczeństwo nieświadome lub mające tendencje samobójcze mogło doprowadzić do takiej sytuacji. Przemienie jeszcze jedno pokolenie uczone przez nędzarzy i pogrążymy się w błogie zapomnienie bantustanu w środku Europy. Może dorośniemy wreszcie do standardów wykorzystywanych w Polish jokes.

Nie dziwię się, że młodzi ludzie nie garną się do zawodu nauczyciela i wybierają go w ostateczności. Kiedyś spytano małą dziewczynkę, kim będzie, kiedy dorosnie: «Jeśli urośnie mi biust, to będę gwiazdą filmową — odpowiedziała — a jeśli nie urośnie, to będę nauczycielką».

JAN KOWALCZYK
pedagog Poradni
Psychologiczno-Pedagogicznej
w Węgrowie

KOMPUTERY U PIERWSZAKÓW

U schyłku XX wieku często zadajemy sobie pytanie „Jaka będzie szkoła XXI wieku? Czym miałyby się charakteryzować ta szkoła przyszłości?” Jak słusznie zauważa B. Suchodolski „Rodząca się cywilizacja uniwersalna ma dwa oblicza. Jedno ma charakter utylitarny i pragmatyczny, drugie nacechowane jest ideałami humanizmu”. Fakt ten ma istotny wpływ na poglądy uczestników zataczającej coraz większe kręgi dyskusji na temat „Roli i miejsca technologii informacyjnej w edukacji”.

Układ „czynny nauczyciel — bierny uczeń” — charakterystyczny dla szkoły tradycyjnej, musi ustąpić miejsca układowi „aktywny uczeń — wspomagający nauczyciel”. Podobnie muszą zmienić się również środki nauczania. Zasadne jest posługiwanie się w pracy dydaktyczno-wychowawczej zarówno środkami prostymi i tradycyjnymi, jak tablica i kreda, jak i złożonymi i nowoczesnymi: komputer i Internet. Jestem nauczycielką nauczania wczesnoszkolnego. Pracuję w jednej z wiejskich szkół w kl. I-III. W ramach realizacji programu „Internet w każdej gminie” w szkole powstała pracownia komputerowa. Nie ukrywam, że wszyscy cieszyliśmy się z tego faktu. Opiekunką pracowni została nauczycielka informatyki i to ona zachęcała nauczycieli innych

przedmiotów do korzystania z pracowni komputerowej.

Zaczęłam zastanawiać się, jak wykorzystać ten fakt w nauczaniu wczesnoszkolnym. Postanowiłam ukończyć odpowiednie kursy, praktyki u koleżanki uczącej informatyki i inne formy dokształcania. Zapoznałam się z dość bogatą ofertą oprogramowania dla tego przedmiotu wiekowego.

Zajęcia z komputerem rozpoczęły się w ubiegłym roku szkolnym — w kl. II. Były one dodatkowe i dobrowolne, ale wszyscy uczniowie chętnie na nie uczęszczali. Przy jednym komputerze pracowało po 2 uczniów. Moim zadaniem było przekazywać uczniom odpowiednie wiadomości i zasady umiejętności pracy z komputerem. Kiedy dzieci oswoiły się już z klawiaturą, myszką i całym komputerem, kiedy wiedziały, jakie są możliwości jego wykorzystania, z czego się składa, kiedy miały już za sobą pierwsze próby obsługi prostych programów (w tym uruchomienie i kończenie pracy z tymi programami) przeszliśmy do zadań bardziej skomplikowanych — są nimi operacje wykonywane na pulpicie i w oknach programowych.

Dzieci nadal bardzo chętnie przychodziły na zajęcia. Na Święta Wielkanocne samodzielnie wykonały karty świąteczne z życzeniami dla rodziny w prostym pro-

gramie do tworzenia grafiki — MS Paint.

Obecnie jesteśmy w klasie III. Od września jestem opiekunem stażu młodej nauczycielki informatyki, która posiada ogromną wiedzę merytoryczną. Ja z moimi uczniami chętnie z tej wiedzy korzystamy. Zachodzi tu wymiana mojego doświadczenia pedagogicznego z wiedzą informatyczną stażystki. Zgodnie z naszym regulaminem pani ta 2 razy w miesiącu (zdarza się i częściej) bywa na zajęciach prowadzonych przeze mnie.

Praca z komputerem stała się stałym elementem mojej pracy. Wykorzystuję na lekcjach płytę CD — ROM dołączoną do podręcznika „Informatyka 2000”, płytę CD — ROM z programem do nauczania języka polskiego w kl. I-III oraz matematyki, jak również inne multimedialne programy edukacyjne. Podobnie postąpiły moje koleżanki. Raz w tygodniu klasy młodsze pracują przy komputerach. Uczniowie to uwielbiają i zapewniam, że przynosi to duże efekty w pracy dydaktycznej.

Praca przy komputerze wypracowuje w dzieciach takie cechy jak: koncentracja uwagi, dyscyplina, podejmowanie działań, systematyczność. Zachęcam więc do pracy z programami komputerowymi już w nauczaniu wczesnoszkolnym.

MARIA KACZOROWSKA
Gozdowo

W ejdźmy w wyobraźnię potencjalnego gimnazjalisty, tudzież jego rodzica, stańmy przed stoiskiem, na którym stroszą pióra dziesiątki podręczników. Każdy wabi kolorem, conceptem, tytułem.

Na tym tle atak książek „Czytam świat” do klasy pierwszej i drugiej gimnazjum Wydawnictwa Pedagogicznego z Kielc, atak koloru, pomysłu, wizualnego conceptu — wypada ciekawie. Na okładce pierwszej książki dominuje zieleń, natura, człowiek spowity w przestrzeń zielonej pierwotności. Druga książka wabi oknem, w jego częściach dzieła kultury i cywilizacji: architektura dominuje. Okno kojarzy się z książką, czytanie świata jawi się jako intrygująca przygoda.

Wewnątrz przeszkadza nieco niebieskie lub zielone tło, na którym widnieją teksty — one są wszak najważniejsze, a takie tło dodatkowo męczy wzrok. Trzeba jednak pamiętać, że zróżnicowanie kolorystyki tła jest funkcjonalne: „Fragmenty wydrukowane na białym tle są bowiem znakiem mojej obecności w różnych miejscach książki” — mówi narrator-przewodnik po kręgach kultury.

BODŹCE NIE TYLKO PLASTYCZNE

Nie przekonują wizualnie niebieskie (w pierwszej) i zielone (w drugiej) książki rysunki na początku każdego rozdziału, niosą one jednak z sobą pewną zagadkowość interpretacyjną. Jest ponadto wewnątrz rzecz istotna, obecność koloru rozumianego jako kolor kultury, a więc będącego nośnikiem sensów, odwołań i skojarzeń. Reprodukcyjne nie dominują, dominują teksty. Odwołania plastyczne są rzadsze, ale od razu jest ich kilka. Bodziec plastyczny jest wówczas silniejszy.

Pozostając w kręgu problemów komercyjnych, warto zwrócić uwagę na pomysł, by pod tytułem „Wypisy z wielkiej księgi kultury” zasugerować odbiorcom kilka rozstrzygnięć. Po pierwsze — i dla autorów i wydawców najważniejsze — pozycja może być potraktowana jako podręcznik; po drugie, jeśli odbiorca ma już podręcznik, może potraktować „Czytam świat” jako właśnie wypisy z mnóstwem tekstów do wykorzystania i z odpowiednim oprzyrządowaniem (przewodnik narracyjny, pomagający w wędrówce po tekstach kultury, alfabetyczny zestaw pojęć i biogramów na końcu). A przy tym wszystkim podtytuł przypomina kwestię zasadniczą: każda próba wejścia w przestrzeń kultury ma charakter fragmentaryczny, wybiórczy, wypisowy. Pięknie myśl ta rozwinięta została we wstępie, w którym narrator zwraca się w poufatej formie do czytelnika („Mój Czytelniku”), w nadziei nawiązania bliskiego kontaktu, niezbędnego w trudnej wędrówce po rozlicznych ścieżkach kultury.

Ścieżki wiodące są w podręczniku do klasy pierwszej dwie: „W stronę natury” i „W stronę wyobraźni”. Pierwsza z nich rozchodzi się w dwóch kierunkach: „Cząstką natury jestem” i „Prawom natury podlegam”. Druga ścieżka wiodąca ma trzy odnogi: „Poznaję wyobrażenia początku i końca”, „Szukam życia szczęśliwego” oraz „Ja i inni”. Zatem pięć jasno, a zarazem intrygująco określonych dróg, na których krzyżują się świat natury i wyobraźni; w obrębie których wędrujemy w przeszłość i przyszłość, a przede wszystkim ku drugiemu człowiekowi.

Problematyka podręcznika do klasy drugiej zawieszona została między sferą ludzkich potrzeb i wartości. Tytuły podrzdziałów w pełni oddają zamierzenia autorek: Zastanawiam się nad sensem życia. Działam, tworzę, doskonale. Dojrzewam do wolności, Poszukuję wzorca i autorytetu, Pragnę akceptacji i miłości, Mój dom, moja ojczyzna, mój świat. Zwróćmy uwagę na formy osobowe — wszędzie „ja” i „mój”... To zawirowanie świata wokół „ja” nie ma nic wspólnego z egocentryzmem, jest natomiast sposobem na osvajanie przestrzeni bliskich i dalekich, jest spiralną wędrówką po ścieżkach kultury.

„Czytam świat” ze swoim wyciszeniem graficznym, ale bogactwem tekstów, dyskretną, ale widoczną i pomocną obecnością narratora, z ułożeniem ścieżek problemowych i odniesieniami filozoficznymi — stanowi cenną pozycję. Gdy dorzucimy do tego wkomponowaną w sposób logiczny ścieżkę międzyprzedmiotową zasygnalizowaną już pierwszym tekstem sugestiami narratora-przewodnika, atrakcyjność podręcznika staje się tym większa.

ANDRZEJ ŁOPATA
Raciąż



ZE STR. 7

wynika jednak, że: — technologia ta dotyczyła przede wszystkim „kiedyś”, a w niewielkim zakresie „teraz”; — eksponowano zasadę uruchamiania kodu obrazowego, starano się kształtować wyobraźnię uczniom, podporządkowując wszystko kształtowaniu kompetencji komunikacyjnej zgodnie z tezą, że język jest narzędziem komunikacji.

Interesujące w tym kontekście będzie spojrzenie na doświadczenie zawodowe, wynikające m.in. ze stażu pracy germanistów. Statystyki pokazują, że germanistów w wieku 40—50 lat jest 2423. Ich zdecydowana większość poznała więc zarówno metodykę NRD-owską, jak i „solidną niemiecką robotę”. Ta kadra, jak sądzę, nie unowocześni się już zbyt. Za kilka lat wiele osób odejdzie na emeryturę. Co w związku z tym z młodymi? Germanistów w przedziale wiekowym 24—35 lat jest 4184. Wiele z tych osób bezpośrednio w kursach edukatorskich nie uczestniczyło. **W cudeńka, że edukator nauczycieli będzie uczył nauczycieli, a ci, już edukatorami będąc, powtórzą to samo, to ja nie wierzę. Ten rodzaj doskonalenia należałoby opatrzyć kilkoma znakami zapytania.**

Germaniści, podobnie jak inni nauczyciele języków obcych, doskonaląc się na różnego rodzaju konferencjach i zespołach metodycznych, realizowali przez kilka lat program „Nowa Matura”, bijący w podstawową zasadę dydaktyczną: „po pierwsze nie szkodzić”. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że program „Nowa Matura” opracowywany na różnych etapach przez różnych edukatorów i doradców metodycznych, którzy początkowo pozostawali pod wpływem „przyrodzonoznawców”, znających się przecież na konstruowaniu testów wiadomości, jest „plamą” na polskiej rzeczywistości glottodydaktycznej. Jego podstawowe błędy to: bazowanie w trakcie testowania rozumienia tekstu słuchanego na pamięci długotrwałej abiturienta, pomijanie (lekceważenie) tezy, że podstawowym rodzajem pamięci, która zaangażowana jest w procesie rozumienia tekstu, jest pamięć operacyjna (tzw. robocza).

Jeżeli tego rodzaju „doświadczenie” nauczyciela języka obcego wyniesione z obserwacji rozmaitych spotkań, organizowanych w ramach

programu „Nowa Matura”, ma procentować w procesie nauczania języka obcego w gimnazjum, to jaki to może być proces i jaka reforma? To „kto” i „jak” może uczyć języka obcego w gimnazjum?

Czy syllabus coś może zmienić? Fakt, że syllabus to krok do przodu, ale germanistyczna prawda jest taka, że podręczniki nowoczesne, umożliwiające wszechstronny rozwój intelektualny ucznia, a nade wszystko uczące go myślenia w trakcie opanowywania języka niemieckiego, powstają za Odrą. „Dein Deutsch” — eufemistycznie nazwany podręcznik, pisany z naszej

występuje w tekście”. Ucierpieli na tym Bogu ducha winni nauczyciele języka rosyjskiego szkół podstawowych i średnich, którzy, szczególnie w latach 1990—1995 tracili pracę, musieli się przekwalifikowywać. Uczono ich angielskiego, niemieckiego na różnego rodzaju kursach, które miały ich przygotować do zdobycia „twardych” kwalifikacji. Rzeczywiście okazała się dość okrutna. Twardych kwalifikacji większość nie zdobyła, topiąc w głębokich kieszeniach różnych fundacji niemałe pieniądze. Ci, co pozostali w zawodzie i ci, co przyszli do szkoły uczyć „po nowemu”, dalecy są od nowoczesnych technologii. Trzyma się jeszcze mocno tradycja nauczania reproduktywno-kreatywnego.

Ze statystyk wynika, że najbardziej frekwencyjna jest grupa rusycystów w wieku

KOGO, JAK I KIEDY?

strony Odry, nie zawiera ani jednego zadania dydaktycznego, a treści w nim zawarte są „wyprane” z elementu kulturowego i w sposób daleki od doskonałości prezentują „Obraz Niemiec po zjednoczeniu”.

Aco z obrazem Rosji po upadku ZSRR? Do końca lat 80-ych metodyka nauczania języka rosyjskiego była oparta na podobnej „metodologii poznania naukowego”, jak metodyka nauczania języka niemieckiego. **O ile germaniści w latach 90-ych dokonali pewnego zwrotu, doskonaląc tak czy inaczej swój warsztat pracy, to w odniesieniu do rusycystów tego rodzaju zwrot jest o wiele mniej zauważalny.**

Język rosyjski, jak wiadomo, kiedyś traktowano jako narzędzie ideowego i metodycznego „musu”. Mówiono wówczas często: „Każdy nauczyciel tworzy swoją metodę”. „Ja bym to zrobił inaczej”, nie mając większego wyobrażenia o tym, co to jest metoda i ile ich może być oraz co z tego mogłoby wynikać, że ktoś np. uczyłby rozumienia tekstu „ze słuchu”, preferując polecenia: „Słuchaj i powtarzaj. Słuchaj i opowiadaj” zamiast: „Słuchaj, podkreśl wyrazy zawierające... Słuchaj, zakreśl x, jeżeli ten wyraz

30—45 lat. Grupa najstarsza (46—50 lat), najmniej liczna, to wynik „redukcji” mającej miejsce w latach 1990—1995. Odnowienie kadry jest słabe, młodych rusycystów po studiach prawie nie przybywa.

„Uczenie się w ramach działań” jest łatwo zauważalne w dzisiejszych podręcznikach do nauczania języka rosyjskiego. Podręcznik, jak wiadomo, w 70—80% „realizuje” czas pracy nauczyciela na lekcji i szczególnie w pierwszych latach nauczania języka obcego jest on niezmiernie potrzebny uczniowi (wraz z książką ćwiczeń). Jak jednak można uczyć w oparciu o podręcznik, w którym autor formułuje takie oto polecenia-rozkazy: „Słuchaj. Czytaj. Opowiadaj” (mowa tu o podręczniku, który jest wykorzystywany przez nauczycieli języka rosyjskiego w gimnazjum).

Jakie kształcenie studentów-rusycystów na ćwiczeniach z glottodydaktyki, takie nauczanie języka rosyjskiego w gimnazjum. Co da się zatem zrobić z nauczycielami, którzy wykazują wraz ze swoimi uczniami „polecenia—rozkazy” już prawie osiem lat?

Intensywne doskonalenie językowe rusycystów w byłym ZSRR przeszło już do historii. Dzisiaj jest to sprawa „pieniężna”, z jednej strony niezbyt miła, z drugiej o tyle przyjemna,

że program kursów jest konsultowany przez stronę polską. Funkcję, jaką swego czasu pełniła w Polsce Filia Instytutu im. A. Puszkina, nie można nazwać nawet reanimacyjną. Dzisiaj na uczelniach nie prowadzi się Studiów Podyplomowych w zakresie glottodydaktyki. Na łamach „Języków Obcych w Szkole” brak artykułów rusycystów wykładających glottodydaktykę w audytoriach uniwersytetów i Wyższych Szkół Pedagogicznych. Jak wypełniano te luki do tej pory? Skorzystano z „usług” edukatorów nauczycieli języka niemieckiego i zorganizowano dla rusycystów podobne kursy (dwa) wyposażając ich w podobne do germanistycznych kwalifikacje. Po wtóre, w ramach trzyletniej działalności Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Rosyjskiego (1997—2000) zorganizowano szereg konferencji i warsztatów, które stworzyły pewną perspektywę wyjścia z impasu „reproduktywno-kreatywnego” i „komunikacyjno-czynnościowego). Opracowano, jak wspominałem, nowoczesne programy nauczania języka rosyjskiego dla gimnazjum.

Kiedy jednak może jeszcze zaistnieć sposobność mówienia o „jak” w nauczaniu języka rosyjskiego w gimnazjum? Przede wszystkim, jak sądzę, należy uruchomić studia podyplomowe o profilu glottodydaktycznym. Trzeba sięgnąć po paru zdolniejszych edukatorów i tych rusycystów, którzy nie są przerażeni myślą kognitywnych lingwistów amerykańskich. Pomyśleć też o nowoczesnych lingwistach rosyjskich. Program tych studiów musi być nowoczesny i interdyscyplinarny zarazem. Powinien bazować na najnowszych osiągnięciach lingwistyki kognitywnej, psychologii poznawczej, glottodydaktyki, teorii tekstu i literaturoznawstwa. Są również inne, bogate, jak sądzę, możliwości doskonalenia nauczycieli języków obcych. Nie mnie jednak o nich pisać.

Wszystko to pozwoli wypełnić obecną lukę przekonaniem, że rosyjskiego można uczyć co najmniej tak atrakcyjnie i skutecznie, jak angielskiego i niemieckiego. Po to, aby w sytuacji, kiedy granice Unii Europejskiej zbliżą się do Bugu, umieć nie tylko porozumiewać się, ale również czytać literaturę i rozumieć sztukę rosyjską, którymi fascynuje się Zachód.

dr WOJCIECH GORCZYCA

insGraf En. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

producent mebli

- szkolnych
- biurowych
- socjalnych

Artykuły w ciągłej sprzedaży

Uprzejmie informujemy, że od grudnia 2000 r. oferujemy niżej wymienione wyroby z naszych magazynów lub szybko dostarczamy Państwu własnym transportem

- Stoły szkolne – T-153, MILA
- Krzesła szkolne – P-612 i D-616
- Biurka dla nauczyciela – 2 wzory
- Krzesło tapicerowane P-612
- Tablice – zielona i korkowa
- Regały – 3 wzory



Kolorystyka:
płyta i sklejka bukowa
stelaż czarny i niebieski

Kompleksowa oferta dla szkół w nowym KATALOGU 3/2000

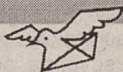
Katalog wysyłamy bezpłatnie.

„INSGRAF” Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 666.85.34, 666.93.53
fax: 022/ 685.95.10

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel/fax: 032/ 230.04.51
tel.: 032/ 232.80.67



PRODUCENT I DYSTRYBUTOR

P.P.H. „BIURO-MEBLE” tel. 0-94 37 313 35
ul. Matejki 31 fax 0-94 37 213 66
78-400 SZCZECINEK

BIURO
meble

NOWY KONKURS JUŻ OGŁOSZONY DO WYGRANIA NAGRODY ZA ŁĄCZNĄ SUMĘ 20 000 ZŁOTYCH

PROMOCJA

OFERTA TYLKO DO 10.04.2001



FOTEL THEMA GTP

CENA BRUTTO
TYLKO 145,-

WIELKI KONKURS MILENINIJNY ROZSTRZYGNIĘTY

NAGRODA GŁÓWNA GRUPA A

Zespół Szkół Zawodowych nr 1 ul. Czaplinecka 98 - Bełchtów
(Pracownia dla 24 uczniów)

NAGRODA GŁÓWNA GRUPA B

Przedszkole nr 37 ul. Węgierska 9 - Zielona Góra
(Basen z piletzkami)

POZOSTALI NAGRODZENI

Gimnazjum nr 23 ul. Jastrzębia 26 - Wrocław

Szkoła Podstawowa nr 117 ul. Kurczaba 15 - Kraków

Gimnazjum w Mietkowie ul. Kolejowa 28 - Mietków

Gimnazjum nr 2 ul. Koryncka 33 - Warszawa

Zespół Szkół Specjalnych nr 4 ul. Piłsudskiego 18 - Elk

Przedszkole nr 4 ul. Saperska 7 - Tczew

Szkoła Podstawowa w Nowym Zamku ul. Nowe Grodzisko 9 - Milicz

Zapraszamy od 10.00 do 17.00

ferenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
- do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
- do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
- do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocz, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

COME BACK

W środowy poranek, 24 stycznia w radiowych „Sygnałach Dnia”, czyli w najlepszym czasie antenowym — informacja o pierwszych posunięciach nowej administracji amerykańskiej. Otóż kolejny prezydent Stanów Zjednoczonych George W. Bush za jeden ze swych priorytetów uznał reformę amerykańskiego szkolnictwa publicznego. Jak usłyszałam, dał on szkołom publicznym pewien, stosunkowo krótki, bodajże 3-letni okres na „poprawienie się”, bo jeżeli tego nie uczynią, to się je zlikwiduje, a młodzież rozesłże do tych, które potrafią pracować dobrze, czyli osiągają dobre wyniki. Na przykład do szkół wyznaniowych. Temu służyć ma zwłaszcza zaopatrzenie takiego ucznia w bon edukacyjny, który umożliwi mu naukę w szkole prywatnej, a więc kosztownej.

Ta wiadomość nieodparcie przypominała mi niedawne zachwyty naszego establishmentu nad tamtejszym systemem szkolnictwa. Nawet niektórzy byli ministrowie edukacji wyrażali swój podziw dla tego, co się w tej sferze życia publicznego za oceanem dzieje. Dla mało zorientowanych obywateli solidnym argumentem przemawiającym na korzyść tamtego systemu mogło być i to, że ten i ów ze szczytów władzy, na przykład były minister Handke, edukował w Stanach swe własne dzieci. Dyskretnie przy tym nie wspominając lub jedynie mimochodem, o tym, że własne latorośle posyłało do szkół prywatnych, na przykład wyznaniowych.

I oto teraz nagle dowiadujemy się, że ci, z których mieliśmy czerpać przykłady, a więc którzy mieli być dla nas wzorem, sami mają problemy. I to nieliczne, skoro nowy prezydent właśnie tę sferę życia publicznego wymienił jako jedną z pierwszych do zreformowania i w sprawie której może liczyć na zgodne porozumienie wszystkich ze wszystkimi, ponad wszelkimi podziałami.

Już poprzednik obecnego, prezydent Clinton goszcząc na Światowym Kongresie Edukacyjnym w 1998 roku w Waszyngtonie w swym przemówieniu twierdził, że pracują nad utworzeniem lepszych warunków dla uczenia się poprzez modernizowanie szkół, ograniczanie liczebności klas, szczególnie na początkowych szczeblach nauki. Mówił wówczas i o tym, iż trwają prace nad ustanowieniem w kraju wysokich standardów, po to, aby zagwarantować amerykańskim dzieciom od naj-

młodszych lat opanowanie materiałów podstawowych! I tak to się skończyło?

Przeprowadzone w Stanach badania wykazały niezbicie, że w tym supernowoczesnym państwie edukacja jest problemem i to jednym z największych. Ale nie wszelka edukacja, bo tylko ta publiczna, odpowiedzialna za jakość kształcenia większości młodego pokolenia. I oto okazuje się, że w Ameryce, wbrew temu co się twierdzi, jej poziom wcale nie pozwala na tak popularne także u nas (i to zresztą od lat) wyrównywanie szans. Można się było o tym przekonać choćby w licznych amerykańskich filmach o szkole.

Spółeczeństwo amerykańskie chętnie więc poprze prezydenckie plany zwiększenia funduszy przeznaczonych na docenienie i finansowe dowartościowanie szkół, które osiągną lepsze wyniki w nauce swych podopiecznych, a także na rozszerzenie samodzielności okręgów szkolnych, w tym dziele.

Na początek Bush proponuje, by każda szkoła, w której uczniowie osiągają wyniki gorsze od normy wyznaczonej przez władze stanowe, otrzymała wsparcie finansowe od rządu na kupno sprzętu dydaktycznego i zatrudnienie większej liczby nauczycieli. Ale jeżeli już w rok po tym nie poprawi wyników, uczniowie będą mieli prawo poszukania sobie innej szkoły publicznej w tym samym lub innym okręgu. Każdy z nich otrzyma na to do końca nauki bon wartości 1500 dolarów rocznie. W dodatku minister edukacji będzie miał prawo odebrać szkołom publicznym złe wypadającym w rankingach część dotacji, którą rząd federalny wypłaca na edukację podstawową.

Natomiast jeżeli szkoła nie poprawi wyników po dwóch latach od otrzymania pomocy finansowej, jej uczniowie będą mieli prawo wybrać sobie nie tylko inną szkołę publiczną, ale także prywatną. Już dziś w Stanach co dziesięć uczeń uczęszcza do szkoły niepublicznej.

Na takie potraktowanie i tak ciągle niedofinansowanych szkół publicznych nie zgadzają się nauczycielskie związki zawodowe, które obawiają się, że jest to prosta droga do ich likwidacji. Bowiem w momencie, gdy pieniądze pójdą za uczniem w postaci bonu, rodzice mogą zdecydować się na wybór szkół prywatnych, w tym wyznaniowych.

Z kogo więc czerpiemy owe świetlane wzory? Czy nie mieliśmy racji my i ci wszyscy, którzy apelowali do inicjatorów i autorów naszej reformy szkolnej o nieco więcej wstrzeźliwości i jednak docenienie tego, co w naszym rodzimym systemie edukacyjnym? Tymczasem u nas reformatorski szal ogarnął niemal wszystko, burząc nie tylko złe, ale i to co dobre i sprawdzone.

Rozpoczęcie reformy od zmian strukturalnych nie pozostawiło cienia wątpliwości, o co w niej tak naprawdę chodzi. Bo te właśnie zmiany doprowadziły do likwidacji setek małych szkół „oddalonych od szosy”. Małemu dziecku wiejskiemu zafundowano szkołę w założeniu lepszą, bo większą, często, choć nie zawsze nowocześnie wyposażoną, z wyżej wykształconą kadrą, za to odległą i obcą.

Na nic zdały się protesty mieszkańców. Samorządy lokalne, na barki których przezucono odpowiedzialność finansową za oświatę, nie były przygotowane do udźwignięcia jeszcze i tego ciężaru. Stąd w gminach biedniejszych zamykanie szkół. Zamiast wyrównywania szans, gwałtownie wzrasta poziom nierówności i bardzo wątpliwe, by jakimkolwiek remedium na ten stan mogła być tak intensywnie dziś nagłaśniana przez sympatyków i członków Unii Wolności Fundacja Edukacji Narodowej. Gwoli przypomnienia, jej kapitałem zakładowym miałyby być pieniądze pochodzące ze Skarbu Państwa. Nie tylko moim zdaniem majątek ten powinien zasilić oświatę i samorządy, ale poprzez już istniejącą strukturę, a nie tworzenie nowych, w dodatku pozostających poza kontrolą.

ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE
REFORMA OŚWIATY
ZAPEWNI NAM LEPSZY START
PO ZASIĘK DLA BEZROBOTNYCH
ABSOLWENTÓW...

W



Obserwacje

TEŻ OBYWATEL

Kiedy po wielu bojach i trudach Naród otrzymał wreszcie nową Konstytucję, jako obywatelka chcąc być świadoma swych praw i obowiązków zasiadłam do lektury ustawy zasadniczej. Przebrnąwszy przez Preambulę, co do dziś poczytuję sobie za wielki sukces, dotarłam do zapisu o Rzeczniku Praw Dziecka i zadumałam się. Oczyma wyobraźni zobaczyłam wtedy sympatycznego, uśmiechniętego człowieka pośród gromadki szczęśliwych dzieci. Wizja ta była tyle naiwna, co rozczerwająca. I choć zdawałam sobie z tego sprawę, nie przypuszczałam, że życie aż tak boleśnie ją skoryguje.

Pierwszy kubek zimnej wody wylano na mnie podczas debaty na temat ustawy o rzeczniku. Oto bowiem okazało się, że zamiast połączenia Króla Maciusia i Matki Teresy z Kalkuty, Rzecznik Praw Dziecka powoli zmienia się w kolejnego urzędnika bez żadnych konkretnych kompetencji. Dopóki jednak trwała dyskusja ciągle miałam nadzieję, że szczytny cel załagodzi partyjne spory. W ogromnych bólach rodziła się ustawa o rzeczniku, ale kiedy wreszcie osiągnęła ostateczny kształt, odetchnęłam z ulgą.

W końcu maltretowane i krzywdzone dzieci, które nie mogą bronić się same, będą mieć oparcie. Nawet powołano na to stanowisko konkretnego człowieka.

Z wyglądu był niepozorny, jednak pierwsze wrażenie może być mylące — pomyślałam sobie. W końcu AWS, który rekomendował Marka Piechowiaka na to stanowisko, przedstawiał tę kandydaturę w samych superlatywach.

Kolejny raz zazgrzytało, kiedy próbowałam umówić się z nowo powołanym Rzecznikiem na rozmowę. Okazało się bowiem, że nikt, łącznie z sekretariatem klubu parlamentarnego AWS, nie ma pojęcia kto zacz i gdzie go szukać. Dużo czasu zajęło mi ustalenie numeru telefonu, pod którym ktoś z ekipy Rzecznika byłby uchwytany. W końcu udało się. Po krótkiej rozmowie, dziś już nie pomnę, z asystentem czy też sekretarzem pana Piechowiaka, dowiedziałam się, że na razie rozmowa nie może dojść do skutku, ponieważ biuro ciągle jest w organizacji. Niezwykle uprzejmy pan zaproponował mi jednak skontaktowanie się za jakiś czas. Cierpliwie odczekałam dwa tygodnie, po czym dowiedziałam się, że Pan Rzecznik... porzucił urząd.

No cóż — bywa, że ludzie zmieniają zdanie. Pocieszałam się jedynie, że moja praca nie poszła na marne. W końcu mam już kontakt, przynajmniej telefoniczny, a i pytania raczej nie straciły na aktualności. Wystarczy tylko poczekać na nową osobę.

Polityczne przepychanki wokół wyboru kolejnego Rzecznika zupełnie pozbawiły mnie złudzeń. Oto bowiem z funkcji zupełnie apolitycznej, w końcu dzieci raczej do żadnych politycznych ugrupowań nie należą, uczyniono przedmiot niczym nieuzasadnionych sporów. A obrońcy praw najbardziej bezbronnych i — jak co dzień donoszą media — coraz brutalniej krzywdzonych, jak nie było, tak nie ma. I na nic się zdało ratyfikowanie kilka lat temu Konwencji Praw Dziecka. Może więc zamiast wielomiesięcznych dyskusji, lepiej i taniej byłoby zainteresować problemami najmłodszych Rzecznika Praw Obywatelskich? On przynajmniej ma już zorganizowane biuro... A poza tym nieleżni też obywatele.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Jeśli głośna już „platforma trzech” będzie rozszerzać się w takim, jak dotąd tempie, to Unia Wolności — stała bohaterka moich felietonów — niechybnie skarleje tak, że bez wątpienia stracę temat. I do kogóż będę wtedy kierował pretensje o różnice między teorią a praktyką? Dla kogoś takiego jak ja, to w gruncie rzeczy dramatyczny problem.

Bo proszę tylko popatrzeć, minister Balcerowicz wybył był do NBP-u i komu dziś wytykać, że choć teoretycznie podatki chciał ciąć, to w rzeczywistości windował je w górę. Vide — akcyzy, vaty itp., które w Polsce, kraju o sile nabywczej dziesięciokrotnie mniejszej niż w Europie Zachodniej, sięgnęły i przekroczyły tamtejsze granice.

Odskokczył na platformę pan Piskorski, prezydent Warszawy, a ja straciłem okazję wytknięcia Unii, że w Warszawie wprowadza zasady ruchu drogowego, które owszem, przystają do Paryża (odwiedzanego przez miliony turystów i tylko z tego względu zmuszonego do oczyszczenia chodników z parkujących samochodów), lecz skutecznie paraliżujące gród nadwiślański, pozbawiony podziemnych parkingów itp. I co więcej, zamieszkałego przez obywateli, dla których 2,5 zł za godzinę parkowania, to wyrwa

BAT VAT

w portfelu większa niż strip-tease w Moulin Rouge dla paryżanina.

Za chwilę na platformę „prysną” też pewnie unijni ojcowie pomysłu VAT-u na prasę i też nie będzie komu skoczyć do gardeł. Jak na razie krzyk podnoszą wydawcy i drukarnie, ale kto wie, czy za chwilę nie zbuntują się też i czytelnicy. Tylko przeciwko komu? Balcerowicza nie ma, Unii być może wkrótce też nie będzie...

Mówiąc jednak szczerze w sprawie ostatniej mam ostatnio uczucia coraz bardziej ambiwalentne. Bo kto wie, czy wbrew pozorom nie powinienem być jednak zadowolony z takiego obrotu sprawy. Oto bowiem wprowadzenie tego podatku na gazety unaocznio, kto jaką ma rzeczywistą pozycję na tym rynku. Jasno widać to bowiem w winietach tytułowych, gdzie od miesiąca jak wół stoi, kto płaci ten podatek.

W szczegółach wygląda to tak, że po miesiącach puszenia się i przechwalania konkurencji „Głosu” nakładami rzędu wręcz dziesiątków tysięcy egzemplarzy, wyszło szydło z worka. I okazało się, że ten i ów podobnie, jak moja ulubiona Unia, ma wyraźne tendencje do „chowania” danych. Sprawdziłem to osobiście przymierzając się do przeprowadzenia kampanii reklamowej.

Czynione w takich przypadkach rachunki sprowadzają się do między innymi arytmetycznych przeliczeń kosztów reklamy przez nakład, co skutkuje orientacyjną ceną jednostkowego dotarcia do klienta. Okazuje się jednak, że kandydatom na ogłoszeniodawców Inforowski personel podsyła dwie całkiem rozbieżne informacje. Pierwszą, jakoby czasopismo miało nakład kilkudziesięciotysięczny, drugą, już małym drukiem, o rzeczywistych ledwie poniżej 15 tys. To jaki sens ogłaszać się w gazecie, która ma prawie trzy razy mniej niż podaje na okładce faksu i dwa razy mniej od naszego „Głosu Nauczycielskiego”? I w ten oto sposób kampania skończyła się, nim w ogóle się zaczęła.

Jeśli więc ktokolwiek będzie wam opowiadał bajki o niebywale dużych nakładach swoich tytułów, zarzycie w listę zwolnionych z podatku. To ona dzisiaj oddziela, jak mawiał pewien amerykański generał, „chłopców od mężczyzn”. Lecz to, zdaje się, jedyna korzyść z tego unijnego podatku. Można by co prawda pocieszać się, że płacąc podatek od każdego sprzedanego egzemplarza naszego tygodnika — jako jedyni z rynku prasy edukacyjnej przynajmniej fundujemy jakimś potrzebującym tego dzieciakom kilkaset obiadów, ale biorąc pod uwagę zachłanność obecnej administracji na podwyżki (na odchodnym), o czym donoszą na każdej szpalcie i antenie, może to być mało prawdopodobne. A szkoda. Na wszelki jednak przypadek przeliczymy tę naszą „daninę” na wartość uczniowskiego garnka. To może być bardzo pouczające.

Jakby nie patrzeć, wygląda na to, że w odwodzie pozostał mi jedynie pan profesor Jerzy Zdrada, jeszcze wiceminister edukacji. I naprawdę muszę to tym bardziej skrzętnie odnotować, zważywszy iż swoją obecnością w Alei Szucha oraz wypowiedziami w okienkach telewizora, ten ostatni unita w MEN, jakby nie było legitymizuje obcinanie nakładów na państwowe uczelnie wyższe. To jest działanie, które zdecydowanie pogarsza edukacyjne szanse zwłaszcza niebogatej młodzieży wiejskiej. Tej, o którą tak głośno upominają się politycy tej partii lubiącej mówić o sobie, że jest organizacją ludzi naprawdę szczerych intencji.

I jak tu nie żałować Unii...?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

DOSKONALENIE W FERIE

Jak píše jedna z naszych Czytelniczek, w szkole zapanowało istne szaleństwo. Wszyscy się szkołą, doskonalą, kształcą. Uczestniczą w różnych spotkaniach. A wszystko po to, aby w planie rozwoju zawodowego zapisać te intelektualne zmagania oraz przed komisją egzaminacyjną lub kwalifikacyjną zabłysnąć dorobkiem zawodowym. Wszystko to nauczyciele organizują sobie zwykle w soboty lub w niedzielę. Nie ma więc problemu z absencją na zajęciach. Urlop wypoczynkowy, jeżeli chcą, mogą także poświęcić na podnoszenie kwalifikacji. Tyle tylko, że to jest ich **suwerenna decyzja**. Inaczej rzecz się ma przy doskonaleniu proponowanym wprost lub pośrednio przez pracodawcę. Zgodnie z art. 64 Karty **nauczyciel może być zobowiązany przez dyrektora do wykonywania w czasie ferii, także tych zimowych, do uczestnictwa w doskonaleniu zawodowym w określonej formie**.

To uczestnictwo nie może jednak zająć nauczycielowi więcej niż **siedem dni**.

Należy jednak zważyć, że jeżeli na doskonalenie nauczyciel w czasie ferii letnich konsumuje te siedem dni, to dyrektor nie może go zobowiązać w czasie ferii letnich do takich czynności, jak przeprowadzenie egzaminów lub prac związanych z zakończeniem roku szkolnego i przygotowaniem nowego. Nie może mu już także zlecić opracowania szkolnego zestawu programów.

W tym kontekście wydaje się, że pracodawca musi rozważyć, jak dysponować tymi siedmioma dniami urlopu nauczyciela, które pozostają do dyspozycji dyrektora.

Wydaje się, że nie od rzeczy będzie przypomnieć, że prawo do urlopu, a także okres i czas jego trwania określa tylko Karta Nauczyciela, z wyjątkiem proporcjonalności urlopu nauczycieli w placówkach nieferyjnych. Ustawa nie określa liczby dni trwania urlopu, mówi tylko, że przysługuje

on w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii. Niestety, bardzo często pracodawcy poprzez analogię z urlopem uzupełniającym i z ekwiwalentem za urlop podają mylnie, że urlop wypoczynkowy trwa osiem tygodni.

W art. 66 Karty zapisano, iż w razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części, przysługuje urlop w wymiarze uzupełniającym do ośmiu tygodni. A więc przepis ten nie określa czasu trwania urlopu.

Nauczycielowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za okres niewykorzystanego urlopu, nie więcej jednak niż za osiem tygodni (35 dni roboczych w placówkach nieferyjnych). I znów przepis mówi o niewykorzystanym urlopie, a więc nie określa czasu trwania urlopu.

Sądzę, że po dokładnej lekturze art. 64–66 żaden dyrektor nie powinien mieć kłopotów ze zdefiniowaniem pojęcia: urlop wypoczynkowy nauczyciela. A co za tym idzie, będzie musiał rozważyć, czy te siedem dni pozostające w jego gestii wykorzystać w całości na doskonalenie, czy na inne nie mniej ważne zajęcia szkolne, o których mówi ustawa.

Nauczyciel, który nie został dopuszczony do konkursu na dyrektora ze względów formalnych nie wie, czy tę decyzję komisji konkursowej może zaskarżyć do Naczelnego Sądu Administracyjnego, czy do Sądu Pracy. Okazuje się, że sprawa nie jest taka prosta. Sędziowie Sądu Najwyższego zajmują w tej sprawie różne stanowiska.

też innym organem powołanym do załatwiania spraw z zakresu administracji publicznej. Ponadto komisja konkursowa nie przyznaje uczestnikom konkursu żadnych „uprawnień wynikających bezpośrednio z przepisów prawa, jako że ustawa o systemie oświaty nie przyznaje obywatelom, nawet spełniającym warunki ustawowe wymagane na stanowisko dyrektora szkoły, uprawnienia do żądania powierzenia im tego stanowiska”, **uprawnienie takie uzyskuje bowiem dopiero kan-**

du (art. 45 ust. 1 Konstytucji RP). Chodzi także o naruszenie konstytucyjnych gwarancji prawa obywateli dostępu do służby publicznej (art. 60 Konstytucji RP).

Sąd Najwyższy, rozpatrując tę rewizję, wniesioną przez Rzecznika Praw Obywatelskich, uznał ją za zasadną. W postanowieniu z 13 stycznia 2000 r. III RN 123/99 uznał, że w świetle obowiązującego porządku prawnego wszelkie czynności urzędowe podejmowane przez powołaną w tym celu komi-

KTO ROZSTRZYGNIE TEN SPÓR

Cała procedura konkursowa zwykle zaczyna się od ustalenia regulaminu komisji konkursowej, mającej wyłonić kandydata na dyrektora, w drodze uchwały rady gminy lub rady miejskiej. Tak też się stało w niewielkim mieście O. na południu Polski. Rada Miejska szczęśliwie podjęła taką uchwałę 28 kwietnia 1998 roku, a następnie Zarząd Miasta i Gminy ogłosił konkurs na stanowisko dyrektora publicznej szkoły podstawowej. Zawarł tam m.in. informacje o tym, że w konkursie tym mogą uczestniczyć kandydaci, którzy posiadają wyższe wykształcenie pedagogiczne i co najmniej 5-letni staż pracy pedagogicznej w pełnym wymiarze godzin. Jedną z dwóch osób, które zgłosiły się do udziału w tym konkursie, była Agata B., która ukończyła studium nauczycielskie na kierunku nauczanie początkowe oraz studia wyższe licencjackie na kierunku pedagogicznym. I według niej były to wystarczające kwalifikacje. Notabene, opinię tę podzielił też kurator oświaty.

Przewodniczący komisji konkursowej był jednak innego zdania i 19 maja 1998 r., oczywiście na piśmie, poinformował nauczycielkę, że zgłoszenie jej „nie zawiera wymaganych dokumentów potwierdzających przygotowanie do zajmowania stanowiska dyrektora — według kryteriów ustalonych przez Zarząd Miasta i Gminy”. Równocześnie powiadomił ją, że konkurs nie został rozstrzygnięty.

Agata B. zakwestionowała zasadność tego stanowiska komisji konkursowej, informując o tym w piśmie z 23 maja 1998 r. Adresatem był Zarząd Miasta i Gminy w O. Protest też skierowała do rady gminy, wnosząc o uchylenie decyzji komisji konkursowej i o dopuszczenie jej do drugiego etapu konkursu. I tu powołała się także na opinię kuratora, że spełnia wymagania od kandydata na dyrektora warunków posiadania wyższego wykształcenia. Mimo to zarząd miasta i gminy w czerwcu 1998 r. poinformował nauczycielkę, że podziela stanowisko komisji konkursowej.

Z kolei wojewoda, pismem z 30 czerwca 1998 r. zwrócił się do Zarządu Miasta i Gminy w O. o ponowne zbadanie, czy komisja konkursowa działała właściwie. Zasugerował, by w wypadku stwierdzenia zaistnienia nieprawidłowości, przeprowadzić kolejny konkurs. W uzasadnieniu swego stanowiska wojewoda zwrócił uwagę, że powierzenie stanowiska dyrektora szkoły publicznej przez zarząd miasta i gminy w O., zgodnie z art. 36a ust. 4 ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty, w sytuacji niezgodnego z prawem postępowania komisji konkursowej, zmierza do pominięcia przewidzianego tą ustawą obowiązku przeprowadzania konkursu.

Niestety, bardzo często zdarza się, że gmina chcąc obsadzić „swojego” kandydata na fotelu dyrektorskim, poprzez różne zabiegi, w tym nieformalne, doprowadza do konkluzji, iż w wyniku konkursu nie wyłoniono kandydata. A to oznacza, że zgodnie z art. 36a ust. 4 organ prowadzący może wówczas powierzyć to stanowisko ustalonemu przez siebie kandydatowi, po zasięgnięciu opinii rady szkoły lub placówki i rady pedagogicznej. Jak wiemy, opinia jest słabą formą wyrażania swego stanowiska, można jej więc w ogóle nie przyjąć do wiadomości. Z tym więc gminy problemu nie mają.

W odpowiedzi burmistrz miasta i gminy w O. wyjaśnia, że opierał się na informacjach zawartych w jednym z poradników, z którego wyczytano, iż ukończone przez Agatę B. studia licencjackie na kierunku pedagogika wczesnoszkolna dają jej uprawnienia do prowadzenia przedszkola, a nie szkoły podstawowej. I stanowisko to podzieliła także większość członków komisji konkursowej. Potwierdził też, iż w sytuacji, gdy komisja konkursowa nie wyłoniła żadnego kandydata na stanowisko dyrektora szkoły, zarząd miasta i gminy powierzył to stanowisko osobie przez siebie wybranej.

Burmistrz uważał sprawę za zakończoną, albowiem ani regulamin konkursu, ani ustawa o systemie oświaty nie przewiduje, w tym wypadku, trybu odwoławczego. Jednakże Agata B., niedoszła kandydatka na dyrektora, postanowiła sprawę zaskarżyć do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W skardze zarzuciła nieprawidłowości w przeprowadzeniu konkursu i niedopuszczenie jej do drugiego etapu.

Naczelny Sąd Administracyjny Ośrodek Zamiejscowy w Rzeszowie, postanowieniem z 5 stycznia 1999 r. odrzucił tę skargę jako niedopuszczalną. W uzasadnieniu tego postanowienia sąd podniósł w szczególności, że ustawa o systemie oświaty nie przewiduje zaskarżenia do sądu czynności konkursu i jego wyników. Natomiast czynność przeprowadzenia konkursu na dyrektora szkoły publicznej, polegająca na ocenie kandydatów uczestniczących w takim konkursie z punktu widzenia spełnienia przez niego wymagań określonych w art. 36 ust. 2 i ust. 3 ustawy o systemie oświaty oraz wydanych na tej podstawie przepisów wykonawczych, podejmowana jest wprawdzie w sprawie z zakresu administracji publicznej i nie jest czynnością cywilnoprawną, ale komisja konkursowa ani nie jest organem administracji państwowej, ani organem samorządu terytorialnego, ani

dydat wyłoniony w drodze konkursu. Dlatego Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że w rozpoznawanej sprawie podstawą skargi do tego sądu nie może być nawet art. 16 ust. 1 pkt. 4 ustawy z dnia 11 maja 1995 r. o Naczelnym Sądzie Administracyjnym (Dz.U. nr 74, poz. 368 ze zm. — powoływanej nadal jako: ustawa o NSA). Równocześnie sąd uznał, że zarówno zarząd miasta i gminy, jak i jej burmistrz, sformułowali swoje oceny, dotyczące stanowiska przewodniczącego komisji konkursowej w niniejszej sprawie, w wyniku skarg Agaty B., które rozpoznawane były w trybie przepisów dotyczących postępowania skargowego z kodeksu postępowania administracyjnego (art. 221–259), a w tym wypadku również nie jest dopuszczalna skarga do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Do sprawy włączył się Rzecznik Praw Obywatelskich. W lipcu 1999 r. wniósł rewizję nadzwyczajną od tego postanowienia NSA. Zarzucił rażące naruszenie art. 16 ust. 1 pkt 4 i art. 20 ust. 2 i ust. 3 ustawy o NSA oraz art. 45 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i w konsekwencji wniósł o uchylenie zaskarżonego postanowienia. Rzecznik uważał, że komisja konkursowa, która ma za zadanie

sie konkursową, które zmierzają do realizacji ustawowego obowiązku powierzenia stanowiska dyrektora publicznej szkoły podstawowej kandydatowi wyłonionemu w drodze konkursu, mają znamiona prawne działań z zakresu publicznej administracji samorządowej sprawowanej przez organy gminy. Działania te powinny być realizowane zgodnie z obowiązującymi procedurami prawnymi i w sposób, który zapewnia każdemu obywatelowi na jednakowych zasadach dostęp do służby publicznej, w danym wypadku w szkole publicznej (art. 60 Konstytucji RP). Jeżeli przy tym działania te nie mają charakteru czynności cywilnoprawnych, to oznacza to, że — jako akty lub czynności z zakresu administracji publicznej — podlegają pod Naczelny Sąd Administracyjny na podstawie art. 16 ust. 1 pkt 1–4 ustawy o NSA. Dotyczy to także czynności podejmowanych przez komisję konkursową powołaną przez właściwy organ gminy w celu wyłonienia kandydata na stanowisko dyrektora publicznej szkoły podstawowej (art. 36a ust. 5 ustawy o systemie oświaty). Dlatego Sąd Najwyższy stwierdził, że w rozpoznawanej sprawie doszło do rażącego naruszenia prawa, bowiem przedmiotem skargi do Na-

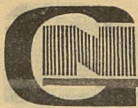
Czynności urzędowe, podejmowane przez organy gminy lub z ich umocowania przez powołaną w tym celu komisję konkursową, zmierzające do realizacji ustawowego obowiązku powierzenia stanowiska dyrektora publicznej szkoły podstawowej kandydatowi wyłonionemu w drodze konkursu, mają znamiona prawne działań z zakresu publicznej administracji samorządowej, sprawowanej przez organy gminy i podlegają zaskarżeniu do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

wyłonienie kandydata na stanowisko dyrektora szkoły publicznej powoływana jest na podstawie art. 36 ust. 5 ustawy o systemie oświaty przez organ prowadzący szkołę. Dlatego, zdaniem rzecznika, „nie można uznać, iż mając umocowanie ustawowe skonkretyzowane w akcie prawa miejscowego (chodzi o uchwałę rady miejskiej) i określone uprawnienia władcze nie jest ona innym organem powołanym do załatwiania spraw z zakresu administracji publicznej, w rozumieniu art. 20 ust. 2 ustawy NSA”.

Rzecznik zwrócił także uwagę, że skoro komisja konkursowa ma kompetencje do wyłonienia kandydata na stanowisko dyrektora, a kandydatowi temu nie można odmówić powierzenia stanowiska dyrektora, oczywiście o ile organ sprawujący nadzór pedagogiczny nie zgłosi zastrzeżeń, to wynika stąd, że chodzi o czynności określone w art. 16 ust. 1 pkt 4 ustawy o NSA. Dlatego, w opinii rzecznika, zaskarżone postanowienie NSA, o odrzuceniu skargi stanowi także naruszenie konstytucyjne gwarantowanego prawa do są-

czelnego Sądu Administracyjnego mogą być również zarzuty dotyczące niezgodności z prawem aktów lub innych czynności podejmowanych przez komisję konkursową powołaną na podstawie art. 36a ust. 5 ustawy o systemie oświaty.

Zdanie odrębne SSN Waleriana Sane-try dotyczące tej sprawy wyraża pogląd, iż powierzenie stanowiska dyrektora szkoły publicznej jest czynnością z zakresu prawa pracy, prowadzącą do nawiązania stosunku pracy. Nie ma więc ona charakteru czynności z zakresu publicznej administracji samorządowej. Zdaniem sędziego, gdyby tak było, należałoby przyjąć, że stosunek pracy dyrektora szkoły jest administracyjnym stosunkiem prawnym, do czego nie ma podstaw. Nie ma też podstaw, aby powierzenie stanowiska dyrektora traktować jako akt z zakresu administracji publicznej.



WANDY LEWANDOWSKIEJ

nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 3 w Legionowie

ubiegającej się o stopień zawodowy nauczyciela dyplomowanego

Cele operacyjne	Zadania	Formy realizacji	Osoby lub instytucje wspomagające	Termin	Uwagi
I. Doskonalenie warsztatu i metod pracy	1. Aktualizowanie wiedzy z zakresu: — psychologii, pedagogiki, prawa oświatowego, dydaktyki — biologii, przyrody, wychowania do życia w rodzinie	1a. Uczestniczenie w wykładach organizowanych dla absolwentów Podyplomowych Studiów Polityki Oświatowej i Zarządzania Edukacją 1b. Uczestniczenie w wykładach i ćwiczeniach zgodnie z programem Studiów Podyplomowych — Przyroda w edukacji blokowej 1c. Studiowanie najnowszych pozycji dydaktycznych, psychologii społecznej i rozwojowej; zaznajamianie się na bieżąco z różnymi aktami prawnymi w zakresie prawa oświatowego. Zapoznavanie się z nowościami wydawniczymi również w zakresie nauczanych przedmiotów. 1d. Uczestniczenie w Radach Pedagogicznych — szkolniowych Szkoły Podstawowej nr 3 oraz Gimnazjum nr 3 np.: — Ocenianie wspierające rozwój ucznia (szkolenie 20 godz.) — Integracja nauczania i wychowania poprzez ścieżki edukacyjne — Realizacja ścieżek międzyprzedmiotowych — Kurs podstawowy z informatyki — Przeciwdziałanie uzależnieniom wśród uczniów	Uniwersytet Warszawski Wyższa Szkoła Umiejętności Pedagogicznych i Zarządzania oraz Centrum Podnoszenia Kwalifikacji Nauczycieli Rada Pedagogiczna oraz ewentualnie edukatorzy	Raz w miesiącu Cały rok szkolny Zgodnie z terminarzem Rad	
	2. Rozwijanie bazy szkoły. Umiejętne wykorzystywanie najnowszych pomocy dydaktycznych	1e. Organizowanie lekcji w Ogrodzie Botanicznym w Po-wsinie 2a. Pozyskiwanie środków finansowych na zakup urządzenia OPTICART — podświetlanego ekranu oraz folii tematycznych (zwizualizowanie procesów przebiegających we wnętrzu ciała ludzkiego) 2b. Wykonywanie pomocy naukowych przez uczniów (zielniki, plansze, prace konkursowe) 2c. Dalsze urządzenie pracowni przyrodniczej	Ogród Botaniczny; arboretum, szklarnia, pracownia biologiczna Rada Rodziców Dyrekcja Szkoły Rodzice Trójka klasowa rodziców	Głównie wiosną W II semestrze br. szkolnego Cały rok szkolny Styczeń	
	3. Doskonalenie umiejętności sprawnego prowadzenia zajęć lekcyjnych różnymi, właściwie dostosowanymi do przekazywanych treści, metodami. Wdrażanie (efektywniejsze wykorzystanie) metod problemowych (głównie aktywizujących)	2d. Filmoteka — gromadzenie kaset video o tematyce przyrodniczej 3a. Uczestniczenie w warsztatach przedmiotowo-metodycznych z biologii, ekologii i przyrody 3b. Udział w wykładach dotyczących metodyki nauczania biologii 3c. Poznanie doświadczeń wybranych szkół w Polsce w zakresie metod w edukacji blokowej (studiowanie lit.) 3d. Obserwowanie lekcji otwartych oraz przygotowywanie i prowadzenie ich	Rada Rodziców Centrum Promocji Warszawa Centrum Nowoczesnej Edukacji; doradcy metodyczni	Cały rok szkolny Zgodnie z terminarzem Cały rok Styczeń, marzec, kwiecień maj	
II. Uczestniczy w różnych formach doskonalenia, służących własnemu rozwojowi oraz podniesieniu poziomu pracy szkoły	1. Nabywanie umiejętności korzystania z komputerów i Internetu	1a. Uczestniczenie w zajęciach komputerowych: * nauka obsługi komputera * poznanie programów użytkowych * multimedialne źródła informacji * algorytmy * modelowanie i symulacja	Studia Podyplomowe	Cały rok szkolny	
	2. Wdrażanie uczniów do korzystania ze zdobyczy współczesnej techniki 3. Jak w I.1. oraz I.3.	1b. Jak w II. 1, 1a 2a. Wdrażanie poprzez prowadzenie zajęć ekologicznych w pracowni komputerowej; wyszukiwanie informacji związanych z konkursem wiedzy o lesie 3a. Jak w I.1.1a I.1.1b I.1.1d I.3.3a I.3.3b I.3.3d	Pomoc koleżanek pracujących w szkolnej pracowni komputerowej Z pomocą koleżanek — listopad i grudzień	Grudzień, styczeń, luty Listopad, grudzień, marzec, kwiecień, maj	
III. Uczestniczy w realizacji zadań wykraczających poza wykonywane obowiązki służbowe	1. Współtworzenie i nowelizacja Wewnątrzszkolnego Systemu Oceniania oraz Programu Wychowawczego			Początek roku szkolnego	
	2. Udział uczniów w konkursie wiedzy o lesie „Nie będzie nas czy będzie las?” — przygotowywanie prac konkursowych		Nadleśnictwo Jabłonna; ścieżka dydaktyczna w Pomiechówku i in.	Od października do maja	
	3. Koordynowanie akcją „Sprzątanie Świata — Polska” i udział w akcji. Udział w konkursie Frutelli			I i II semestr	
	4. Zorganizowanie w SP i Gimnazjum cyklu spotkań z przedstawicielką Polskiej Akcji Humanitarnej. Pomoc w prowadzeniu zajęć warsztatowych na temat: „Rasizm”, „Prawa człowieka”, „Uchodźcy”				
	5. Zorganizowanie akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy		Dyrekcja Szkoły, Rady Rodziców, mieszkańcy Legionowa, koleżanki, uczniowie, Fundacja J. Owsiana	Grudzień 2000, styczeń 2001	
	6. Współpraca z legionowskim tygodnikiem „To i owo” — propagowanie środowiskowych działań szkoły; integrowanie społeczności lokalnej ze szkołą			Cały rok (w zależności od potrzeb)	
	7. Zorganizowanie centralnych obchodów DNI ZIEMI w Legionowie — happening uliczny, konkurs ekologiczny, inscenizacje; przygotowanie materiałów akcydensowych		Referat Ochrony Środowiska, koleżanki oraz dyrekcja obu szkół	Kwiecień	
	8. Przygotowanie programu antynikotynowego. Prezentacja tego programu w Warszawie			Listopad	
	9. Zorganizowanie cyklu spotkań dotyczących narkomanii dla uczniów, rodziców i nauczycieli		Pełnomocnik Prezydenta ds. uzależnień	II semestr	
	10. Opieka nad pomnikiem Poległych za Wolność Ojczyzny			Cały rok	
	11. Wspomaganie finansowe działalności różnych Fundacji poprzez dystrybucję gadżetów (Fundacja „Serce — Na pomoc chorym i potrzebującym dzieciom”; Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych „Pomóż i Ty” itp.)			Terminy związane z otrzymywanymi gadżetami	
	12. Przygotowanie testu ewaluacji — przyroda kl. IV Opracowanie wyników; wnioski.			Czerwiec	
	13. Praca w zespole przedmiotowo-metodycznym przedmiotów matematyczno-przyrodniczych w gimnazjum oraz zespołu nauczycieli uczących w kl. IV—VI			Cały rok	

Cele operacyjne	Zadania	Formy realizacji	Osoby lub instytucje wspomagające	Termin	Uwagi
IV. Wykonywanie samodzielnie lub we współpracy z zespołem innych zadań na rzecz edukacji; pomocy społecznej, postępowania w sprawach nieletnich lub uzyskanie znaczących osiągnięć w pracy zawodowej	1. Opracowanie i realizacja planu pracy Samorządu Uczniowskiego (II etap edukacyjny)			Cały rok	
	2. Zorganizowanie międzyszkolnego konkursu ekologicznego na terenie gminy		Referat Ochrony Środowiska, nauczyciele innych szkół	Kwiecień	
	3. Współpraca z Kołem Ekologicznym Pałacu Młodzieży w Warszawie. Prowadzenie wspólnych zajęć w Warszawie i Legionowie. Wymiana doświadczeń		Prowadząca Koło Ekologiczne w Warszawie p. K. Gierczyńska	Do uzgodnienia na bieżąco	
	4. Pozyskiwanie fantów na loterię fantową — instytucje i osoby prywatne naszego miasta		Instytucje i osoby prywatne; urzędy	Grudzień 2000, styczeń 2001	
V. Opracowanie co najmniej dwóch publikacji, referatów lub innych materiałów związanych z wykonywaną pracą	1. Gromadzenie i opracowywanie materiałów na posiedzenie Rad Pedagogicznych, np. Ścieżki edukacyjne			I semestr	
	2. Opracowanie referatów na temat: — „Postawy ludzkie” — „Etapy wychowania dzieci i młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem obecnego” (II kl. gim.). Pedagogizacja rodziców			Listopad, kwiecień	
	3. Przygotowanie materiałów akcydensowych i ich rozpropagowanie (wykorzystanie umiejętności pracy z edytorem tekstu)		Rada Rodziców	Luty, marzec	
VI. Opracowuje i wdraża programy dotyczące działań edukacyjnych, opiekuńczych lub innych związanych odpowiednio z oświatą, pomocą społeczną lub postępowaniem w sprawach nieletnich	1. Przygotowanie projektu obchodów Dni Ziemi w Legionowie 2. Realizacja autorskiego programu „Wychowaniadożycia w rodzinie” 3. Korekta planu wychowawcy klasowego i przystosowanie go do aktualnych potrzeb 4. Realizacja projektu z „Przyrody”				
VII. Uzyskanie dodatkowych kwalifikacji zawodowych umożliwiających poszerzenie zakresu działań edukacyjnych, wychowawczych, opiekuńczych lub innych związanych z zadaniami szkoły	1. Obrona pracy dyplomowej „Projektowanie pracy edukacyjnej z przyrody”			Czerwiec	
	2. Ukończenie studiów podyplomowych — Przyroda w edukacji blokowej. Uzyskanie kwalifikacji do nauczania „Przyrody”			Czerwiec	

Powyższy plan opracowałam mając na uwadze specyfikę i potrzeby szkół, w których pracuję (Szkoła Podstawowa i Gimnazjum) oraz nauczane przedmioty tj. przyroda, wychowanie do życia w rodzinie, biologia i jako wychowawca II klasy gimnazjum.

Zadania do realizacji wynikające z przedstawionego planu są otwarte i mogą ulec zmianie (w zależności od zmian postaw młodzieży).

LESZKA CZYŻA

nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 4 w Grajewie

ubiegającego się o stopień zawodowy nauczyciela dyplomowanego

nauczany przedmiot: plastyka, informatyka

Informacje o nauczycielu

- I

Imię i nazwisko:

Leszek Czyż
- II

Data rozpoczęcia stażu:

01 września 2000 roku
- III

Staż pracy ogółem:

22 lata

staż pracy pedagogicznej

18 lat
- IV

Posiadany stopień specjalizacji zawodowej:

- V

Stopień awansu zawodowego nadany z mocy prawa:

nauczyciel mianowany
- VI

Posiadane kwalifikacje:

1) wykształcenie wyższe magisterskie (Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, 1976 r. — magister sztuki);
2) Studium Pedagogiczne (Instytut Kształcenia Nauczycieli ODN w Białymstoku, 1982 r.).
- VII

Ukończone formy doskonalenia:

Podyplomowe Studium Informatyki dla Nauczycieli — Politechnika Białostocka (w toku — przewidywane zakończenie: marzec 2001 r.).
- VIII

Uzyskane nagrody:

1. Nagroda Inspektora Oświaty i Wychowania — 14.10.1986 r.
2. Nagroda Dyrektora Szkoły — 22.06.1990 r.
3. Nagroda Dyrektora Szkoły — 14.10.1991 r.
4. Nagroda Dyrektora Szkoły — 09.12.1991 r.
5. Nagroda Dyrektora Szkoły — 04.12.1992 r.
6. Nagroda Jubileuszowa (20 lat) — 08.05.1998 r.
7. Nagroda Dyrektora Szkoły — 14.10.1999 r.
8. Nagroda Dyrektora Szkoły — 14.10.2000 r.
- IX

Informacje dodatkowe:

> Lider zespołu samokształceniowego (zespół artystyczno-techniczny).
> Autor artykułów:
1. „Moja pracownia — Łomżyński Zeszyt Pedagogiczny nr 4, 1987.
2. „Pracownia plastyczna w Szkole Podstawowej nr 4 w Grajewie” — Plastyka w Szkole, 5/1988.
3. „.... Którzy nie chcą być artystami” — Plastyka w Szkole, 4/1990.
4. „Temat i tworzywo” — Plastyka i Wychowanie, 2/1992.

5. „Zabawa, czyli przeżycie twórcze” — Plastyka i Wychowanie, 4/1996.
6. Publikacje w Internecie: <http://lcz.iq.pl/kierunki.html>.
- > Autor przedmiotowego systemu oceniania — SZTUKA (PLASTYKA) oraz wspólnego obszaru oceniania (PLASTYKA—MUZYKA).
- W lutym 2000 r. rozpocząłem studia podyplomowe Informatyka dla Nauczycieli — Politechnika Białostocka, Podyplomowe Studium Informatyki w Zarządzaniu i Biznesie. Studia trwają dwa semestry, przewidywane zakończenie w marcu 2001 r. W ten sposób nauczyciel plastyki rozpoczął proces przeobrażania się w nauczyciela informatyki.
- Poza tym, że przygotowuję na spotkania samokształceniowe tematyczne opracowania tekstowe (wprowadzenia ogólne, konspekty i scenariusze lekcji), zamierzam również dzielić się nabytą wiedzą informatyczną z nauczycielami, a szczególnie z członkami zespołu artystyczno-technicznego, podczas spotkań samokształceniowych w pracowni informatycznej.
- Zakres poznania:
- Internet — poszukiwanie, porządkowanie i wykorzystywanie informacji;

● multimedia — uruchamianie, nawigacja w obrębie programu i zamykanie;

● aplikacje systemu Windows'98.
- Na stronie internetowej, pod adresem: <http://lcz.iq.pl/kierunki.html> będę zamieszczał materiały tekstowe przygotowywane przez siebie na spotkania zespołu artystyczno-technicznego.
- Przygotuję również stronę internetową pt.: „Alchemia malarstwa”, która będzie nie tylko odbiciem moich zainteresowań sztuką malarską i jej technologiami, ale być może zainteresuje innych nauczycieli (nie tylko plastyki) oraz uczniów szkół artystycznych. Strona zostanie opublikowana w sieci pod URL: <http://lcz.iq.pl/alchemiagl.html>.
- Przede wszystkim chcę jednak pomagać w edukacji uczniom. Postaram się napisać program autorski nauczania informatyki w klasach szóstych szkoły podstawowej z uwzględnieniem przedmiotowego systemu nauczania i treści ścieżek edukacyjnych.
- Stworzę stronę WWW stanowiącą „Internetowe wspomaganie nauczania plastyki w klasach piątych szkoły podstawowej”. Strona ta będzie **środkiem dydaktycznym** wykorzystywanym na lekcjach historii sztuki i kultury. Zacznę od klasy piątej, ponieważ program nauczania zawiera tutaj najpiękniej-

sze, według mnie, stronice historii sztuki: groty Lascaux, sztukę starożytnej Grecji i Rzymu. W tym okresie życia dzieci najłatwiej chyba zainteresować sztuką, co powinno procentować w przyszłości. Przy pomocy tego środka uczniowie będą mogli zwiedzać wirtualne muzea i galerie sztuki, zbierać materiały informacyjne oraz wypowiadać się na temat oglądanych dzieł. Jeżeli pomysł się sprawdzi, spróbuję rozszerzyć swoje działania dwukierunkowo: na klasę czwartą i szóstą.

Po lekcjach uczniowie będą mogli odwiedzać pracownię komputerową w ramach „Otwartych drzwi pracowni komputerowej”.

Zakres działania:

- Internet;
- aplikacje systemu Windows'98.

Postaram się również nie zaniedbywać problemów wychowawczych, które szczególnie w klasach szóstych dają już znać o sobie.

Przeprowadzę konkurs plastyczny pt.: „Karykatura palacza papierosów”. Posłużymy się tutaj programem graficznym Paint. Najlepsze prace opublikuję na stronie w Internecie oraz (wydrukowane) w gablocie na korytarzu szkolnym.

Na stronach WWW o tematyce ekologicznej pogłębimy naszą wiedzę w tym zakresie i nauczymy się przy okazji wypełniać formularze oraz wysyłać je pocztą internetową do adresatów. Posłużymy się tutaj programem Outlook Express.

Na lekcjach internetowych zaproponuję uczniom zapoznanie się ze stronami dotyczącymi najgroźniejszych nałogów: narkomanii, alkoholizmu oraz palenia papierosów.

Postaram się odbyć półroczne spotkanie z rodzicami w pracowni informatycznej i zainteresować ich stronami związanymi z wychowaniem dzieci oraz zagrożeniami płynącymi z uzależnień, a także tematyką poruszającą zagadnienia przestępczości wśród nieletnich i jej zapobieganiu.

Opracuję również program w systemie Delphi pod nazwą „Kalkulator sprawowania”, przeznaczony do wyliczania oceny ze sprawowania. Program ma zapoznać uczniów i rodziców ze sferami pozytywnych zachowań, a także punktacją zgodną ze Statutem naszej szkoły.

W ramach współpracy ze społecznością lokalną, przygotuję uczniów do wzięcia udziału w dorocznym konkursie na „Najpiękniejszą szopkę betlejemską” organizowanym przez Miejski Dom Kultury oraz w innych przedsięwzięciach kulturalnych (jak każdego roku). Najciekawsze szopki wyślemy również do Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Archidiecezji Białostockiej na konkurs „Nasza nadzieja w Betlejem”.